Cena 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

JUTRO POLSKI

TYGODNIK — ORGAN RUCHU MŁODONARODOWEGO

Rok I Warszawa, 6—13 sierpnia 1939 r. Nr 32—33

ĆWIERĆWIECZE LEGENDY



KOMENDANT PIŁSUDSKI
marzec 1915 r.

W zasięgu tej legendy wzrastać muszą pokolenia Polski Niepodległej, ona jest pierwszym kamieniem węgielnym polskiej rzeczywistości.

Legenda bowiem w życiu narodu, to coś więcej niż tylko fascynująca opowieść o ludziach i czynach — więcej nawet niż czyn sam w sobie. Wyrasta ona z podświadomych dążeń i tęsknot zbiorowego życia, jest tych tęsknot wyrazem i urzeczywistnieniem, „arką przymierza między dawnymi i nowymi laty".

I nie jest przypadkiem, że legendą Polski Odrodzonej stał się czyn żołnierski. Dzisiejsza sytuacja międzynarodowa przypomina nam, niewiadomo po raz który w historii, że jeśli ostać się mamy jako naród, to dokonamy tego tylko jako naród żołnierski. Rzut oka na mapę Europy wystarczy, by zdać sobie sprawę z wielkiego zadania, jakiemu będziemy musieli sprostać.

I dziś, w okresie próby staje się jasnym, że zadaniu temu niewątpliwie sprostamy. Nie zastało nas ono rozbrojonymi moralnie, otępionymi przez opary pacyfistycznych mrzonek. Gdy Zachód zachwycał się dziełami różnych Remarque'ów, Zweig'ów, don Passos'ów i innych bolszewicko-żydowskich pacyfistów — potrafiliśmy dość szybko otrząsnąć się z defetystycznych miraży, a na przekór całemu światu krzewiliśmy apoteozę żołnierskiego czynu.

Legenda, ucieleśniona w heroicznej postaci Wielkiego Marszałka i Jego żołnierzy, żyła wśród nas i prostowała drogi naszego państwowego rozwoju. Mamy słuszny powód do dumy, że drogi te nie poszły w kierunku wytyczonym przez histeryzujących literatów i paniusie z Armii Zbawienia. Dokonaliśmy wyboru między wielkością a podszeptami słabości, zamaskowanymi pod płaszczykiem mętnej „ogólnoludzkiej" frazeologii.

W dn. 6 sierpnia cała Polska święci święto rycerskiej tradycji. Wielkość rocznicy 6 sierpnia tkwi w tej prostej prawdzie, którą postawił przed Narodem Józef Piłsudski, że niepodległość zdobywa się krwią i żelazem.

Współczesne pokolenie także krwią i żelazem rozszerzy granice Rzeczypospolitej.

Szkoła czynu, który ideę i cel w rzeczywistość i fakt zamienia, wywarła potężny wpływ na psychikę polską. Dzień 6 sierpnia jest świętem czynu.

Wagi tego święta nikt z pewnością nie oceni głębiej niż młode pokolenie. Nikomu nie mogą być bliższe dzieje beznadziejnych pozornie zrywów walki wyzwoleńczej. I nikt, jeno właśnie młodzi, nie zdobyliby się na szaleństwo Czynu Legionowego, triumfującego na przekór zimnym rachubom polityków, na przekór logice, na przekór materialnym obliczeniom sił. Tak już jest w życiu i walce o byt narodów, że ostateczne zwycięstwo nie tym przypada, co umieją obliczać, a tym co umieją pełnię swoich własnych duchowych wartości rzucać na szalę wydarzeń. Z pewnością nie liczyli swych szans chłopcy Komendanta, wyruszający w nieznaną drogę w dn. 6 sierpnia 1914. Byli spadkobiercami rycerskiej tradycji krwawo stłumionych powstań i nowymi wyrazicielami legendy walczącego narodu.

I właśnie im danym było przejść zwycięski etap w historii wiekowych zmagań. Stojąc na starcie nowego etapu, oddajemy dziś, po upływie ćwierćwiecza hołd ich trudowi i przelanej krwi. Wierzymy mocno, że potrafimy wypełnić nasz trud, tak dobrze, jak oni swój wypełnili.

Myśl nasza płynie do dni tych, kiedy rodziła się wola polska i polska siła, rzucona niezłomnym geniuszem Piłsudskiego z powrotem na szlaki historii, by ją kształtować i czynić posłuszną — wbrew wszystkim — woli ludzkiej. A potem myśl nasza skupia się dokoła Tego, który jest dziedzicem buławy i testamentu wielkości, jaki zostawił Polsce Piłsudski. W Nim i w tym, czego od Narodu żąda, ucieleśnia się wola wielkości całego Narodu, zaszczepiona tym młodym chłopcom, którzy przed 25 laty wyruszyli z pierwszą kadrową.



Spadkobierczyni sławy Legionów, niezwyciężona Armia Polska i Jej Wódz — Wódz Narodu Marszałek Śmigły-Rydz.

Na widnokręgu

Pożyczka angielska

Nie znamy przebiegu rokowań finansowych polsko - angielskich, nie orientujemy się więc dokładnie w powodach. które uniemożliwiły osiągnięcie porozumienia w drugiej części rokowań co do gotówkowej transzy pożyczki. Jak wiadomo, Polsce została przyznana gwarancja rządu brytyjskiego dla kredytów eksportowych z W. Brytanii w wysokości 8 milionów funtów szterlingów (ok. 200 milionów złotych), natomiast uległy rozbiciu rokowania co do pożyczki gotówkowej 5 milionów funtów, co musiało również spowodować niedojście do skutku projektowanej a związanej z pożyczką angielską pożyczki francuskiej w wysokości 3½ miliona funtów.

Z tego, co na ten temat oświadczył w Izbie Gmin kanclerz skarbu Simon i premier Chamberlain i co pisała prasa angielska, wynika, że różnica poglądów między rządem polskim a brytyjskim (czy też brytyjskimi sferami finansowymi) dotyczyła żądania polskiego, by pożyczka była udzielona w złocie oraz życzenia skarbu brytyjskiego, aby wypłaty z pożyczki uskutecznione były dopiero po uprzednim zawiadomieniu o tym Londynu. Polska tego warunku — którego dokładny charakter nie jest nam znany — przyjąć nie mogła, ponieważ krępowałby on jej samodzielność polityczną i gospodarczą. Natomiast swoje żądanie pokrycia złotem negocjowanej pożyczki delegacja polska uzasadniała 1) potrzebą pokrycia ewentualnej dodatkowej emisji własnej waluty na cele inwestycyjne, oraz 2) koniecznością umożliwienia szybkich zakupów materiałów wojennych w innych krajach w razie nagłej potrzeby. Statut zaś Banku Polskiego wymaga, aby złoto, a nie funty szterlingi użyte były dla pokrycia złotego. To żądanie polskie napotkało na trudności, narazie nie do przezwyciężenia, w Anglii.

Stanowisko rządu brytyjskiego było ostro krytykowane przez część prasy brytyjskiej. „News Chronicle" pisało m. in. „Zarówno sama suma, jak te ograniczenia, jakim wydatkowanie jej podlega, są dowodem nierealnego życia, w jakim skarb brytyjski się obraca. W. Brytania sama nie posiada nadmiaru wyposażenia i sprzętu, ale potęga finansowa W. Brytanii mogłaby w największym stopniu przyczynić się na rzecz frontu pokoju. Jako środek samoobrony W. Brytania i Francja winny udzielić Polsce znacznej pożyczki— kończyła „News Chronicle" — którą Polska wydatkowałaby na zbrojenia i sprzęt wojenny tam, gdzie uzna za stosowne".

Z ostrą krytyką stanowiska rządu wystąpił w Izbie Gmin poseł Labour Party Dalton.

„Oświadczono nam — powiedział pos. Dalton, — że Polska pragnęła uzyskać pożyczkę 5 mil. funtów szterlingów w złocie. Skarb brytyjski nie zgodził się na to z powodów, które są niepoważne i sprzeczne z ogólnym poglądem na sytuację świata. 5 miln. funtów wynosi mniej niż 1 proc. zapasów złota W Brytanii i nie udzielenie Polsce tej pożyczki dla pedantycznych, obstrukcyjnych powodów fiskalnych jest poprostu fantastyczne. Gdyby to ociąganie się i formalistyka procedury finansowej nie były tak fantastyczne, możnaby zapytać, czy nie kryje się coś za tą odmową. Możnaby zapytać, czy za kulisami nie istnieje pewien plan, świadczący o tym, że historia się powtarza i że wobec Polski zastosowana ma być w sprawie Gdańska ta sama presja, jaką zastosowano wobec Czecho - Słowacji w sprawie sudeckiej. O ile tak nie jest, to dlaczego nie udzielamy Polakom pożyczki, tym bardziej, że jeden z ministrów igra sumą równającą się miliardowi funtów, czyli 200 razy większą od tego, co ma uzyskać Polska, na rzecz jakiejś międzynarodowej pożyczki dla superstabilizacji pokoju" — oświadczył ironicznie pos. Dalton.

Pos. Dalton w szlachetnej intencji zacieśnienia stosunków polsko - angielskich, zdaje się przesadził być może ze względów wewnętrzno - politycznych.

(Dokończenie na str. 3)

LEOPOLD GLUCK

LITERATURA I ŻYCIE

Szeroka dyskusja, jaka potoczyła się na marginesie głośnego artykułu „Polski Zbrojnej" na temat oderwania się literatury i sztuki od tego wszystkiego „czym Polska dzisiaj żyje, co się w Polsce dzieje i do czego Polska dąży" — dowodzi, że poruszona została kwestia, posiadająca dla naszego życia narodowego zasadnicze znaczenie. Dlatego też dobrze się stało, że postawiono zagadnienie w formie jaskrawej, która, nie wkraczając w szczegóły i rozważania analityczne, jasno sprecyzowała zarzuty. Nie było bez wątpienia zamiarem autora wspomnianego artykułu ani rozważenie przyczyn krytykowanego przezeń stanu rzeczy, ani ustalenie dróg, jakimi konieczna interwencja w tym zakresie podążać winna. Odczuwamy apel „Polski Zbrojnej" jako głos czujnego sumienia polskiego, wołającego, iż źle się dzieje. Apel ten ukazał się na łamach organu kół wojskowych. Podkreślamy to z naciskiem, jako dowód — jeszcze jeden i raz jeszcze — tego głębokiego wyczucia problemów współczesnego życia polskiego, jakie krystalizuje się w oparciu o zasadę siły Polski. Okazuje się, że zasada ta stwarza jedyną podstawę do oceny współczesnej rzeczywistości polskiej w jej najróżnorodniejszych przejawach i, co więcej, do rozwiązywania zagadnień, jakie w związku z tą oceną się wysuwają.

Sprawa uczestnictwa literatury i sztuki w budowaniu psychicznej siły obronnej — stanowi centralny punkt zagadnienia, tak jak słusznie postawiła je „Polska Zbrojna". Akt oskarżenia został sporządzony i w głównej mierze na tej właśnie oparł się przesłance.

„— Hasło zjednoczenia narodu — pisze „Polska Zbrojna" — dokoła armii i zagadnienia obrony państwa, rzucone przez Wodza Naczelnego, podchwycone zostało z entuzjazmem przez cały naród. Jakże boleśnie jest pomyśleć, że istnieje dział życia, któremu obce są najszlachetniejsze porywy narodu, który odgradza się od najistotniejszych zagadnień i spraw i który obcy jest swym duchem i swymi przejawami temu wszystkiemu, czym Polska dzisiaj żyje, co się w Polsce dzieje i do czego Polska dąży.

Mówimy o literaturze i sztuce polskiej".

A dalej czytamy:

„Nie ma w tej literaturze zrozumienia dla polskiej rzeczywistości, nie ma tendencji do wyszukania zdrowego typu polskiego obywatela, nie ma szlachetnego patosu codziennej wspaniałej odbudowy, nie ma przejawów zdrowego obronnego militaryzmu, nie ma bohaterstwa i poświęcenia pracy chłopa czy robotnika, nie ma znoju życia żołnierskiego, nie ma potęgi i bogactwa ziemi, nie ma chęci pozytywnego ustosunkowania się do wspaniałej rzeczywistości, do nadzwyczajnych w naszych warunkach wysiłków i dorobku, nie ma zdrowego i szlachetnego optymizmu, nie ma wiary w człowieka, nie ma zdrowia, nie ma sił!".

Przypomina nam się inny akt oskarżenia, sformułowany przed prawie trzydziestu laty przez Stanisława Brzozowskiego na pierwszych stronicach „Legendy Młodej Polski". „Nikt nie zechce twierdzić — mówi Brzozowski — że nowoczesna literatura i sztuka powstają pod naciskiem impulsów bezpośrednich, dążeń mających za zadanie zabezpieczyć istnienie i trwanie danej grupy ludzkiej. Niewątpliwą zaś jest rzeczą, że wszystko, co wartość kultury przez nas odziedziczonej stanowi, w ten właśnie zostało wytworzone sposób" [1]).

×

Mamy wrażenie, że, poza oskarżonymi, mało będzie w Polsce ludzi, którzy by pod powyższym aktem oskarżenia nie położyli swego akceptującego podpisu. Niemniej jednak intencją oskarżycieli jest w tym wypadku niewątpliwie zmiana istniejącego stanu rzeczy. Dlatego też na samym akcie oskarżenia nie możemy poprzestać. Musimy zastanowić się nad tym, jakim sposobem zmiany pożądane mogą stać się faktem.

Powiedział kiedyś Marszałek Piłsudski: „Literatura jest odbiciem życia, i te czarne literki, rzucane na papier, mają tę własność, że gdy są rzucone ręką talentu, zostają nie tylko świadectwem talentu człowieka, lecz i świadectwem tego, co było w życiu całego miliona ludzi" [2]).

Literatura w kształtowaniu swoich form nie jest autonomiczna. Związek jej z życiem narodu jest bardzo ścisły i wyraża się zarówno we wpływie, jaki wywiera ona na życie, kształtując psychikę — jak również we wpływie życia narodowego na takie właśnie a nie inne formowanie się literatury. Istnieje tu stosunek wzajemnej zależności. I dlatego nie można postawić literaturze istotnych zarzutów, któreby w pewnym sensie nie były zarazem, krytyką, skierowaną pod adresem społeczności narodowej. Jeżeli literatura polska doby obecnej nie może nas zadowolić w stopniu dostatecznym, gdy rozpatrujemy ją z punktu widzenia interesów bytu narodowego, to w dużej mierze wina leży po stronie podłoża społecznego, na którym kształtowała się i kształtuje współczesna literatura polska.

Zagadnienie to nie nowe. Niechaj nam będzie wolno przypomnieć na tym miejscu Adama Asnyka, który problem ten postawił w sposób dosadny w wierszu „Publiczność i poeci".

„I zawsze w wieków minionych
pochodzie
Z duchem społeczeństw szli
śpiewacy w parze.."

odpowiada poeta na zarzuty, które włożył w usta publiczności. A w ostatniej oktawie taką oto zawarł gorzką zaiste konkluzję:

„Jeśli nas teraz potępić
pragniecie,
Za naszą niemoc, nasze
niedołęstwo,
Za rozrzucone poetyczne śmiecie,
Za skoszlawione pieśni
czarnoksięstwo,
Godzim się na to... Potępcie,
gdy chcecie,
Przy was jest słuszność, przy
was jest zwycięstwo,
Lecz tę rozważcie smutną
okoliczność:
Tacy poeci, jaka jest
publiczność!".

×

Doszliśmy zatem do drugiego zasadniczego członu naszego aktu oskarżycielskiego. Stwierdziliśmy, że literatura, pojmowana jako cząstka całości życia narodowego, kształtuje się w pewnej zależności od tej całości. Literatura uczestniczy zatem w procesach twórczych życia narodowego i wyraża je w swoich formach. Tam gdzie procesy te ulegają zahamowaniu lub intensywność ich wygasa — tam literatura ulega najbardziej niepokojącym zboczeniom. Tylko silny nurt woli i życia narodowego może stworzyć podstawę do wielkości w literaturze.

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że jesteśmy obecnie w okresie gdy zaczynają się te procesy twórcze dopiero krystalizować. Życie polityczne w Polsce — jak to staraliśmy się niejednokrotnie na tych łamach wykazywać — nie zostało jeszcze dotychczas w sposób ostateczny i konsekwentny oparte na jednolitych i jasno sprecyzowanych zasadach. Zasady słuszne wyprzeć muszą z naszego życia politycznego i z naszego myślenia zasady anachroniczne, panoszące się jeszcze w niektórych dziedzinach. Byłoby bardzo niebezpiecznie uważać obecny stan polskiej świadomości politycznej za ostatecznie ukształtowany. Stanowiłoby to zgodę na istnienie różnych, sprzecznych ze sobą zasad życia politycznego, zgodę na pewien typ anarchii myślowej, z którym związany jest obecny obraz literatury polskiej.

W tym stanie niedokonanej jeszcze ostatecznej krystalizacji niektórych podstawowych pojęć politycznych, decydujących o strukturze całego życia polskiego nie można dziwić się stanowi współczesnej literatury polskiej. Ale trzeba w sposób jak najbardziej stanowczy temu stanowi przeciwdziałać.

×

Stanowi temu przeciwdziałać... Wraz z tymi słowami stanął przed nami problem niesłychanej doniosłości, niosący równocześnie trudności ciężkie do przezwyciężenia.

(Dokończenie na str. 4)

[1]) Stanisław Brzozowski: Legenda Młodej Polski. Lwów 1910, str. 2.

[2]) Odczyt „Psychologia więźnia" wygłoszony 24.V. 1925. Pisma zbiorowe tom VIII, str. 174.

HISTORYCZNY ROZKAZ

Powziąwszy decyzję rozpoczęcia walki zbrojnej z Rosją, Józef Piłsudski po zarządzeniu mobilizacji Związków i Drużyn Strzeleckich — sformował w dniu 3 sierpnia 1914 r. kompanię piechoty, która pierwsza miała przekroczyć granice Królestwa Kongresowego i rozpocząć działania wojenne.

Sformowanie tej kompanii, nazwanej „Kadrową" nastąpiło na placu powystawowym na Błoniach Krakowskich, t. zw. „Oleandrach". W skład kompanii, liczącej 144 ludzi, weszli uczniowie oficerskich kół Związków i Drużyn Strzeleckich, dowództwo kompanii otrzymał Tadeusz Kasprzycki.

Do członków Pierwszej Kadrowej przemówił Józef Piłsudski.

Odtąd nie ma ani Strzelców ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję abyście zamienili ze sobą wasze dawne odznaki jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najlżejszy nawet cień różnicy między wami.

Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię.

KAZIMIERZ HAŁABURDA

W MARSZU NA KIELCE...

O stylu nadchodzącej wojny pisano już wiele — zabierali głos fachowcy, obliczali możliwości i szanse, zestawiali minione doświadczenia z najnowszymi wynalazkami i... zasadniczo różnili się we wnioskach. Jedni, biorąc pod uwagę potęgę uderzenia wielkich zmotoryzowanych jednostek, możliwość dalekich lotniczych zagonów i trudności techniczne, wynikające z kolosalnego zużycia materiału w razie długotrwałej wojny pozycyjnej, dochodzili do wniosku, że oczekująca świat walka będzie miała charakter „wojny błyskawicznej".

Inni opierając się na doświadczeniach wojny hiszpańskiej, zwłaszcza klęski zmotoryzowanej dywizji pod Guadalajara, oraz masowego psucia się sprzętu motorowego w czasie okupowania Czech, licząc się dalej z potężnymi liniami obrony stałej, przepowiadają wojnę pozycyjną.



Komendant w otoczeniu sztabu. Pierwszy od prawej w drugim rzędzie mjr. Śmigły-Rydz

Obie teorie mają na swoje poparcie bardzo przekonywujące argumenty, ale nie można zapominać, że przed wojną światową 1914-go roku nie mniej przekonywujące argumenty przytaczano, dowodząc, iż nie może ona potrwać dłużej nad kilka miesięcy!... Szanujemy opinie fachowców, ale w ich dowodzeniach dostrzegamy zasadniczy brak — bierze się pod uwagę wszystkie argumenty natury technicznej i ekonomicznej, zapomina się zaś o najbardziej decydującym czynniku, o człowieku.

Historia wojen uczy nas rzeczy bardzo dziwnych napozór, a prostych w swej istocie. Okazuje się mianowicie, że technika o stylu wojny decyduje w stopniu znacznie mniejszym, niż charakter społeczeństwa, które zmaganiom narzuci swój sposób walki. Rzućmy więc okiem w przeszłość.

O charakterze wojen polsko-niemieckich za pierwszych Piastów panuje u nas wręcz fałszywe zdanie. Wyobraża się, że były to walki zakutego w stal rycerstwa z tłumem nawpół nagich, licho uzbrojonych gromad, które zwyciężały tylko dzięki bagnom i lasom, zasadzkom i wyczerpaniu przeciwnika, zmuszonego do długich pochodów w ogołoconym kraju. Tymczasem rzeczywistość była zgoła inna — oto, co czytamy w III-cim tomie „Dziejów wojen i wojskowości w Polsce" Korzona, ściśle w dodatku do tego dzieła pióra Gembarzewskiego: ...w roku 1063 podczas wyprawy Bolesława Śmiałego na Pomorze, z powodu utonięcia na przeprawie rzeki wielu pancernych, pozostali zrzucili pancerze i przebywszy rzekę wpław, odnieśli zwycięstwo nie bez znacznej straty. Od tego czasu zarzucono ciężkie pancerze".

Wypadek ten nie był odosobniony, Gembarzewski za kroniką Galla przytacza dalej, że: „Czechom i Niemcom w walce z Polakami za Bolesława Krzywoustego nie pomogły ciężkie pancerze i szyszaki", bo Polacy „prawie goli i z gołymi mieczami walczyli przeciw pancernym i tak żwawo do walki śpieszyli jakby do biesiady", co zadziwiło niesłychanie cesarza Henryka V-go.

O wojach Bolesława Chrobrego wiemy ze źródeł niemieckich, że mniej zbroją byli okryci a bardziej strojni w futra i złotogłów — dowodzi to, że lekkość uzbrojenia źródło swe miała nie tyle w ubóstwie ówczesnego polskiego wojska, ile w chęci zachowania sprawności manewru.

To, co wiemy o taktyce średniowiecznego rycerstwa na Zachodzie, sprowadzającej się nie do manewru a jedynie do ciężkiego frontalnego uderzenia, wniosek ten potwierdza.

Zachód znał jedną receptę — uderzyć i zmiażdżyć. Miażdżył i zwyciężał silniejszy, ale było to skuteczne tylko tak długo, aż nie przyszło walczyć z przeciwnikiem ruchliwym i zwrotnym. Wyższość manewru w całej pełni wyszła na jaw podczas wojen z Tatarami. I znowu wypadnie sprostować jeden z licznych zakorzenionych u nas błędnych poglądów, jakoby Tatarzy zwyciężali dzięki kolosalnej przewadze liczebnej. Było wręcz odwrotnie — naprzykład w słynnej bitwie nad Kalką 30-tysięczna armia mongolska Subugedaja i Dżebe miała przeciwko sobie przeszło 100 tysięcy wojska rusko - połowieckiego, w tym znaczną liczbę ciężkozbrojnych, walczących właśnie sposobem linearnego ataku. W wyniku tej bitwy przeszło trzykrotnie słabsi, lekkozbrojni Mongołowie doszczętnie znieśli przeciwnika, który na polu walki pozostawił około 70 tysięcy zabitych*).

Jak z tego widać na charakter wojny w znacznie większym stopniu wpływa technika walki od techniki uzbrojenia. Bardzo ciekawe uwagi na ten temat znajdujemy u ppłk. dypl. Rudnickiego w jego „Operacyjnej użyteczności kawalerii w świetle historii": — W ciągu XVI wieku ciężkozbrojna kawaleria niemiecka, rajtarzy, jako broń główną również przyjmuje strzelbę, a potem pistolety, stosując po raz pierwszy taktykę t. zw. karakolowania... Karakolowanie odbywało się w ten sposób, iż rota ustawiała się przed nieprzyjacielem w kilka czy kilkanaście szeregów. Naprzód wyjeżdżał galopem pierwszy szereg. Zbliżywszy się do nieprzyjaciela strzelał z muszkietów lub pistoletów, następnie rozdzielał się po połowie na prawo i lewo i odjeżdżając stawał za ostatnim szeregiem w celu nabicia broni. Z kolei wstępował drugi szereg i wszystkie następne wykonując te same czynności.

W ten sposób Zachód starał się wykorzystać najnowszą zdobycz techniki — broń palną. Polacy natomiast pozostali przy dawnej broni białej, wyzyskując manewr. Co było skuteczniejsze, dowiodły miażdżące zwycięstwa lisowczyków w czasie wojny Trzydziestoletniej, Kirchholm i wiele innych bitew pomiędzy nami a zwolennikami walki sztywnej.

Warto również sobie przypomnieć dzieje wojen w starożytności, gdzie zawsze bronią decydującą była powolna piechota, uderzająca skośną falangą macedońską czy głębokim szykiem Rzymian. Aczkolwiek teoretycznie już wówczas przyznawało się wyższość kawalerii, co znalazło swój wyraz w obowiązku szlachty walczenia konno — equites, to jednak aż do średniowiecza wodzowie używali kawalerii tylko jako broni pomocniczej. Tłomaczy się to zazwyczaj tym, że starożytność nie znała strzemion, co w dużym stopniu miało wpływać na osłabienie manewru i ataku. Jednakże nie można powiedzieć tego o wojskach tureckich. — Turcy znali i strzemię i siodło a w dodatku posiadali doskonały materiał koński. Jednak i oni nie byli psychicznie zdolni do wojny ruchowej, opartej o błyskawiczność manewru. Wierzyli bardziej w potęgę powolnego uderzenia piechoty janczarskiej, będącej u nich bronią rozstrzygającą tak, jak w tym samym czasie na zachodzie bronią rozstrzygającą była podobna w typie piechota szwajcarska.

Wyższość manewru zrozumiał dopiero Napoleon zawdzięczający większość swych zwycięstw taktyce ruchu błyskawicznego i niespodziewanego.

Wielka wojna w dziejach swych posiada zaledwie trzy manewry: schlieffenowskie uderzenie Klucka na Paryż, manewr Samsonowa-Rennenkampfa na Prusy Wschodnie i manewr Hindenburga pod Łodzią. Ostatecznie do metod wojny ruchowej można zaliczyć ostatnią ofensywę Serbów, poza tym wodzowie nie byli zdolni psychicznie do innej walki, jak do nieruchomego niemal, linearnego przepierania się „na siłę". Zagrzężnięto w okopach, zasypywano się tonami pocisków, bo... było to odpowiednikiem dawnych metod uderzania frontem na front kolumn piechoty czy hufców rycerskich. I jeśli w przyszłej wojnie inicjatywa znajdzie się w ręku ludzi o podobnej strukturze psychicznej, znowu będziemy mieli albo ślepe parcie zmotoryzowanych dywizji, albo, jeśli one będą w swym ruchu zatrzymane, tępe tkwienie w okopach i huraganowe ognie artylerii. Jeśli jednak inicjatywa znajdzie się w rękach ludzi manewru, w pełnym znaczeniu tego słowa, będziemy mieli wojnę ruchową. Środki techniczne służą człowiekowi, a nie odwrotnie — te same zdobycze techniki w rękach różnych ludzi w różny sposób mogą być wyzyskane.

Jeśli wolno sądzić, to my zaprezentujemy światu naszą odwieczną metodę — styl wojny ruchowej, tak jak za Bolesławów, jak pod Grunwaldem, jak pod Kirchholmem, jak pod Warszawą w roku 1920.

Bo tworząc Armię Polską Józef Piłsudski natchnął ją właśnie tym duchem manewru, duchem wojny ruchowej. Już sama idea wymarszu w sierpniu 1914 roku na tyły wojsk rosyjskich, aby tam nie tylko walczyć, ale dopiero walcząc tworzyć wojsko, była nawskroś manewrowa i ofenzywna. Myśl ta była tym śmielsza, że przecie rozporządzalną siłą była wówczas piechota, nieporównanie mniej od kawalerii przydatna do takiego eksperymentu. I gdyby nie wielka zdolność do manewru, byłaby w tych warunkach kadra przyszłego polskiego wojska zginęła—jednak dzięki psychicznej predyspozycji do ruchomego typu walki Józef Piłsudski nie tylko cało wyprowadził po bitwie z rosyjską kawalerią swój mały oddział, ale po paru dniach powrócił do Kielc w sile pięciu batalionów i w ciągu trzech tygodni tam przebywał.

Szczególnie jaskrawo uwydatnia się charakter tego polskiego manewru w zestawieniu ze współczesną taktyką Austriaków.

Akurat tego samego dnia, gdy pierwsza kadrowa z Oleandrów krakowskich wymaszerowała w kierunku Kielc, na całym niemal froncie rozpoczęli Austriacy utarczki kawaleryjskimi patrolami. Mieli wówczas do dyspozycji na przestrzeni od Rawy Ruskiej do Czortkowa 6 dywizji kawalerii, a w dalszym rzucie jeszcze 4. Jednak ta wielka masa nie zostaje użyta do manewru, ale rozrzucona wachlarzem tkwi na miejscu osłaniając powolną koncentrację piechoty na dalekich tyłach i wykrusza się w walkach małymi oddziałkami. Dopiero na dziesiąty dzień decyduje się austriacki sztab wyjść z impasu i postanawia wysłać swą kawalerię, ale nie do jakiejś akcji manewrowej, jeno na... daleki wywiad! Od 15.VIII do 22.VIII poszczególne dywizje posuwają się ku Rosjanom i cofają, a ostatecznym bilansem tego frontalnego wywiadu — uderzenia na szerokości 200 km było prawie doszczętne zmarnowanie 6 dywizji, których szczątki wróciły do miejsc wyjściowych .

Na tym tle manewr kielecki I Brygady urasta do miary zasadniczego probierza zdolności, tworzącego się wówczas wojska polskiego, do innej zgoła skuteczniejszej metody walki. Dalsze lata manewrowe talenty naszej narastającej siły zbrojnej tylko pogłębiały, aż wreszcie doprowadziły do tak wspaniałego wyniku, jak zwycięstwo pod Warszawą, które skolei zrodziło szereg pomniejszych akcyj manewrowych, choćby raid przez Litwę celem oskrzydlenia pośpiesznie cofającego się przeciwnika, lub manewrowe rozbicie konnej armii Budiennego.

Zrodzony w marszu na Kielce, a tak wspaniale przez Marszałka Piłsudskiego wykształcony w wojnie z bolszewikami styl wojny manewrowej stanowi jedną z najcenniejszych naszych zdolności i daje nam przewagę nad znacznie nawet silniejszymi przeciwnikami.

W marszu na Kielce odrodził się styl polski.



Hej strzelcy wraz!...

*) „Czyngis-chan" Mjr. dypl. Wacław Zatorski.

Na widnokręgu

Pożyczka angielska

(Ciąg dalszy ze str. 2)

Nie ma mowy o zachwianiu nieugiętego stanowiska politycznego Anglii wobec Polski. Prem. Chamberlain. odpowiadając mu i polemizując z nim oświadczył, że celem wywodów posła Daltona było zasianie w umysłach członków rządu polskiego podejrzenia, że za trudnościami, jakie powstały, kryją się jakieś ciemne zamiary i że rząd brytyjski stara się wykorzystać jako hamulec te trudności, by uniemożliwić Polakom uzbrojenie się i odegranie przez nich całkowitej roli we froncie pokoju. „Nie sądzę—mówił premier—aby ktokolwiek na ławach opozycji dał temu wiarę. Nie mogę niczego dodać do niedawnych słów kanclerza skarbu, że przyczyny, które utrudniły zawarcie porozumienia, miały charakter techniczny i że nie leży w interesie publicznym, aby je tu dyskutować".

Polityczny i wojskowy stosunek W. Brytanii i Polski, oparty na zobowiązaniu wzajemnej pomocy, jest zupełnie od dość dawna jasny i nic go nie zmieni. Dał temu m. in. wyraz „Times", pisząc na temat Gdańska na marginesie dyskusji w Izbie Gmin:

„O Gdańsku premier miał stosunkowo mało do powiedzenia, ponieważ pozycja brytyjska została już uprzednio absolutnie przed całym światem wyklarowana. I o ile uczyniona zostałaby próba rozwiązania zagadnienia gdańskiego siłą, to przeciwstawi się jej również siła. W. Brytania i jej rząd posiadają zarówno siłę, jak i decyzję przeciwstawienia się jej. Krytykom, którzy domagają się dokładnej definicji tego momentu, w którym przeciwstawimy się przy pomocy siły zbrojnej, odpowiedź jest prosta i dawno udzielona. Podejmiemy walkę, gdy narodowa niepodległość Polski ulegnie zagrożeniu, tego Polska będzie sędzią".

Jeśli chodzi natomiast o samą pożyczkę to istotnie uzyskanie również gotówkowej jej transzy ułatwiłoby bieżącą sytuację skarbowi polskiemu. Nie dojście jednak do skutku tej transakcji — przy obecnym tempie rozbudowy przemysłu polskiego i uzyskaniu kredytów surowcowych — nie może się odbić ujemnie na wzroście potencjału militarnego Polski.

Rozwiązywanie zagadnień gospodarczych w oparciu o własne siły i możliwości stanowi tradycję naszej polityki gospodarczej. Zasadę samodzielności wysiłku gospodarczego uznać można za jedną z zasadniczych wytycznych tej polityki. Dlatego też uważamy uzyskanie pożyczki angielskiej tylko za ewentualne ułatwienie w rozwiązywaniu bieżących zagadnień gospodarczych, związanych z sytuacją międzynarodową, w żadnym zaś razie za fundament, na którym należałoby budować. Takim fundamentem, jedynie silnym i pewnym są nasze własne osiągnięcia gospodarcze.

Nadal nie wiadomo jak się to skończy

Zdaje się, że mimo optymistycznego oświadczenia min. Bonneta i decyzji wysłania misji wojskowej angielsko-francuskiej do Moskwy trudności w rokowaniach z Sowietami nie są bynajmniej pokonane. Sowiety w dalszym ciągu pragną wymusić na mocarstwach zachodnich ustępstwa sprzeczne z ich interesami i interesami ich sprzymierzeńców. Pojęcie agresji pośredniej nie zostało jeszcze uzgodnione. A ono właśnie, jak wiadomo, powoduje główne trudności na tle tendencji Sowietów do zapewnienia sobie swobodnego wglądu w sprawy państw bałtyckich i zapewnienia sobie swobodnej decyzji, kiedy mocarstwa zachodnie mają wystąpić zbrojnie.

W tych warunkach wysłanie ekspertów wojskowych przed zawarciem porozumienia politycznego—fakt bez precedensu — należy uważać jako ustępstwo taktyczno - techniczne ze strony Londynu i Paryża. A co będzie dalej zobaczymy. Narazie nadal niewiadomo jak się to skończy.

Na widnokręgu

Jakim torem pójdzie polityka Japonii?

Wypowiedzenie przez Stany Zjednoczone traktatu handlowego z Japonią, obowiązującego między obu krajami od r. 1911, stanowiło prawdziwą niespodziankę. Niespodziankę przykrą dla Japonii, przyjemną dla mocarstw zachodnich, które przyjęły krok ten z zadowoleniem, ponieważ przejście Stanów Zjednoczonych do aktywnej polityki na Dalekim Wschodzie odbije się korzystnie na ich interesach w Chinach i wzmocni ich pozycję w Europie.

Stosunki gospodarcze ze Stanami Zjednoczonymi posiadają dla Japonii kolosalne znaczenie. Do Ameryki Północnej bowiem idzie wielka część japońskiego eksportu i ze Stanów otrzymuje Japonia 56 proc. surowców, niezbędnych dla jej przemysłu i dla działań wojennych. Są to przede wszystkim tak podstawowe surowce jak żelazo, stal, bawełna i nafta. Tej ostatniej sprowadza Japonia ze Stanów w wysokości 75 proc. swego ogólnego importu nafty. Zerwanie więc stosunków gospodarczych japońsko - amerykańskich, które stanie się faktem definitywnym za 6 miesięcy (traktat przewidywał półroczne wypowiedzenie) może zadecydować o losach kampanii chińskiej i zaważy z całą pewnością w sposób zasadniczy na dalszej polityce Japonii. Japonia będzie musiała się zdecydować albo na respektowanie interesów mocarstw w Chinach w myśl traktatu 9 mocarstw i zasady t. zw. „drzwi otwartych" albo wejdzie w jaskrawy konflikt z polityką Stanów Zjednoczonych.

Obecna decyzja Waszyngtonu była dyktowana względami politycznymi a nie gospodarczymi. To nie ulega wątpliwości. Wypowiedzenie układu handlowego to jakby ostrzeżenie, które ma spowodować wyjaśnienie stanowiska Japonii. Prezydent Roosevelt, któremu się ostatnio nie udało przeprowadzić rewizji ustawy o neutralności, chciał przy tym prawdopodobnie podkreślić jeszcze zdolność Stanów Zjednoczonych do prowadzenia polityki aktywnej i ich solidarności z mocarstwami zachodnimi przez silniejsze zaangażowanie się na Dalekim Wschodzie i wzięcie — przynajmniej częściowe — spraw dalekowschodnich na swoje barki. Zrozumiałe, że tego rodzaju krok nie wywołał więc entuzjazmu w Berlinie.

Sytuacja Japonii może być obecnie trudna. Wojna w Chinach po szeregu sukcesów militarnych Japończyków, nie dała dotąd zasadniczych rozstrzygnięć i ich dać nie będzie mogła w czasie najbliższym ze względu na olbrzymie obszary i morze ludności, w którym toną armie japońskie. W miarę natomiast upływu czasu siły japońskie wyczerpują się. Rodzić się musi z coraz większą siłą wątpliwości, czy leżało w interesie Japonii wdawanie się w wojnę z Czang-Kai-Szekiem co musiało za sobą pociągnąć naruszenie interesów mocarstw w Chinach, zamiast poszukiwania terenów ekspansji bardziej na północy.

Rok obecny będzie prawdopodobnie decydujący dla ustalenia dalszej linii polityki japońskiej, tak ze względu na sytuację wojenną jak i stosunek do państw osi oraz mocarstw zachodnich i Stanów Zjednoczonych.

Cofnięcie habilitacji doc. Kubijowicza

Sprawa skandalicznych wystąpień antypolskich pod płaszczykiem naukowym ukraińskiego polityka dr. Wł. Kubijowicza, który wykorzystywał swoje stanowisko docenta antropogeografii Europy Wschodniej na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie na rzecz szerzenia fałszów naukowych, nareszcie znalazła właściwe rozwiązanie. Dowiadujemy się mianowicie, że decyzją Min. W. R. i O. P. cofnięto habilitację dr. Kubijowicza.

W ten sposób ukraiński polityk został pozbawiony prawa wykładania na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie będzie więc mógł wykorzystywać swojego stanowiska dla prowadzenia akcji antypolskiej.

LITERATURA I ŻYCIE

(*Dokończenie ze str. 2*)

Zagadnienie interwencji w sprawach kultury jest niezmiernie drażliwe i wymaga szczególnej ostrożności w formułowaniu poglądów.

Zwróćmy więc najpierw uwagę na pogląd, który mówi, jakoby wszelka interwencja w dziedzinie kultury była niemożliwa. Przeto należy pozostawić rzeczy własnemu ich biegowi. Dobrze są nam znane takie poglądy i znowu z okazji dyskusji nad artykułem „Polski Zbrojnej" pojawiły się one na łamach niektórych pism. Włączone zostały do nieustającego charkotu frontu „antytotalistycznego", głoszącego w tym wypadku wolność i nie podporządkowanie literatury jakimkolwiek celom państwowym czy narodowym.

Brzozowski, pisząc o w o l i k u l t u r y, jako o tworzeniu nowego świata kultury, poświęcił ostre słowa słusznej krytyki tego typu poglądowi na kształtowanie się kultury. „Deprawujący i usypiający mit nieustannego automatycznego postępu — oto jego słowa — przesłania nam tę prawdę, że wszystko co kiedykolwiek było i jest wartością kulturalną zostało stworzone przez wysiłek, że aby nowy świat kultury powstał, musi on stać się przedmiotem dążeń, celem, ku któremu zmierza i wytęża się wola pokoleń[3]).

Bierne stanowisko wobec zagadnień kulturalnych odrzucamy w sposób zdecydowany. Uważamy, że również i ta dziedzina musi zostać objęta kształtującą siłą twórczej woli.

Zastanawiając się nad tym zagadnieniem, w świetle sformułowanego poprzednio poglądu o wpływie życia narodowego na kształtowanie się literatury, na pierwszym miejscu musimy postawić sprawę podporządkowania całego życia narodowego jasno skrystalizowanym zasadom, a co za tym idzie przebudowę całkowitą tego życia. Twórczy prąd pracy nad tą przebudową ogarnąć musi również i literaturę. W ten sposób elementy w istocie swej zdrowe zostaną wciągnięte w rytm wielkiej przebudowy, natomiast schorzałe, zbędne i zwyrodniałe elementy literatury stracą możność egzystencji, uschną. Tworzące się zaś, nowe i młode elementy sharmonizowane już będą u samego swego źródła społecznego z nowym stylem życia polskiego.

Głębokość politycznego nurtu ideowego zadecyduje o stopniu, w jakim będzie on z sobą wiązać różnorodne dziedziny życia narodowego. Im głębiej w swej przekształcającej pracy sięgnie idea tym silniejsza będzie jej siła atrakcyjna. W Polsce nie można jeszcze dziś mówić o pogłębieniu życia ideowo - politycznego w tym stopniu, by miało ono siłę objąć całą dziedzinę sztuki.

Konieczną jest więc rzeczą, nieodzownym warunkiem pożądanych zmian — wytrwała wola i stały napór opinii, tak znamienicie zapoczątkowany artykułem „Polski Zbrojnej".

×

Ale obok tego największego naszym zdaniem warunku społecznego interwencji w dziedzinie literatury i sztuki, który omówiliśmy powyżej — nasuwa się szereg zagadnień bardziej szczegółowych i w pewnym znaczeniu „praktycznych".

Przede wszystkim warto uprzytomnić sobie, że rozpatrując sprawę użyteczności społecznej literatury i sztuki trzeba pilnie wystrzegać się czyhających tu na każdym kroku uproszczeń. Zagadnień tych nie wolno sobie upraszczać za cenę — niweczenia wartości kulturalnych.

Takim niweczeniem wartości kulturalnych będzie zbyt płytkie ujmowanie tematyki w literaturze. Temat nie decyduje o społecznej użyteczności ani tym bardziej wartości dzieła sztuki. Nie zawsze tematy narodowe czy patriotyczne decydują o tym, że dzieło można uznać za pozytywny wkład do życia narodowego. Niektóre najważniejsze momenty historii narodu uwiecznione zostały w dziełach sztuki z kilkuwiekowym opóźnieniem. O ocenie naszej zadecyduje — jaki typ psychiczny dzieła sztuki formują i utrwalają, niezależnie od materiału, który artyście służył dla stworzenia dzieła.

Literatura i sztuka są w życiu narodu czynnikami twórczości i prawdy. Nie istnieją gwoli ukołysaniu nas do spokojnej drzemki, nie jest ich celem zabawienie nas, rozrywka, uprzyjemnienie życia. Podejmowanie wielkich zagadnień życia narodowego, problemów etyki i kwestyj socjalnych — nie uczyni z literatury, zapewne, rozkosznej lektury wywczasowej. Ale uchroni ją od skarlowacenia, przywróci jej to znaczenie, jakie posiadała i posiadać powinna w życiu narodu. Społeczeństwo, które żadnej literatury, poza rozrywkową nie pożąda daje dowód zaniku instynktu wartości i twórczości i nie ma prawa żadnych wysuwać uroszczeń.

Tylko to społeczeństwo, które w swej woli tworzenia nowych wartości gotowe jest podjąć brzemię spraw ciężkich, a nie szuka w literaturze płytkiej rozrywki — może wysuwać żądania.

×

Mówiliśmy tu nieraz o społecznej użyteczności literatury, sztuki, kultury. Ale nie postawiliśmy bezwzględnego kryterium tej użyteczności. Uważamy, że byłoby błędem nieprzebaczalnym, gdybyśmy postawili postulat b e z p o ś r e d n i e j u ż y t e c z n o ś c i s p o ł e c z n e j. Nie wszystko, co taką bezpośrednią użytecznością nie może się wylegitymować stanowi rozrzutność potępienia godną. W ostatecznym rachunku kultury narodowej różnie te rzeczy wyglądają. Tym bardziej, że ulegamy przy ocenie zjawisk współczesnych złudzeniom z powodu braku właściwej perspektywy.

Trudno byłoby mówić o bezpośredniej użyteczności silnego rozwoju nauk astronomicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim w w. XV, w okresie gdy uznaćby to można za całkowicie zbędny luksus. Na szczęście współcześni tak nie myśleli, i dzięki temu ukazała się w r. 1543 książka Kopernika „De revolutionibus orbium caelestium", która z tego właśnie wyrosła środowiska. A ileż uboższa byłaby kultura polska bez tej pozycji.

Podobnie za „luksus" uważano współcześnie twórczość Juliusza Słowackiego. Dzisiaj, któż chciałby zubożyć literaturę naszą wykreśleniem jego wielkiego dzieła.

Przykładów sporo możnaby jeszcze cytować. Niech te dwa na razie zilustrują naszą tezę, że nie wolno w bezpośredniej użyteczności społecznej szukać — o s t a t e c z n e g o k r y t e r i u m o c e n y poczynań na niwie kultury narodowej.

Wywody nasze nie byłyby pełne, gdybyśmy nie zwrócili choć pokrótce uwagi na wielkie znaczenie państwa w kształtowaniu kultury. Jesteśmy przeciwni administracyjnym metodom wpływania na literaturę i sztukę, wskazujemy jednak na niezaprzeczony fakt kształtowania przez politykę kulturalną państwa w zakresie wychowania, nagród i zamówień państwowych (że wymienimy tylko najważniejsze czynniki) pewnych przejawów literatury i sztuki. Wychowanie stwarzać powinno ten nowy wielki prąd życia narodowego, o którym mówiliśmy w zasadniczej części naszych wywodów.

Udzielanie nagród i zamówień przez tak wielkiego odbiorcę jak państwo ma swoje doniosłe znaczenie. A skoro robimy dziś generalny rachunek sumienia, to zaznaczmy przy tej sposobności, że państwo w zakresie swoich możliwości nie zawsze wypełniało swoje zadania, co gorsza możliwości swe wykorzystywało w sposób wręcz sprzeczny z postulatami, które dziś stawia się literaturze i sztuce. Tendencje pacyfistyczne w wychowaniu, które przez długi czas były tolerowane wydają dziś swoje bezpośrednie wyniki. Zastanówmy się też w jakim stopniu wpłynęło np. na wzmożenie mody na typ powieści psychoanalityczno - erotycznej udzielenie nagrody Młodych P. A. L. Michałowi Choromańskiemu za „Zazdrość i medycynę".

Błędy takie długo wydawać mogą swoje owoce. Nie wystarczy zaprzestać robienia błędów. Trzeba je odpracować i pracą przezwyciężyć.

×

Docieramy do końca naszych wywodów. Pragniemy też na zakończenie wskazać raz jeszcze na myśl zasadniczą, która nam przyświecała, której nie powinno zaciemnić rozważenie niektórych zagadnień bardziej szczegółowych.

Przyłączyliśmy się w całej rozciągłości do oskarżenia współczesnej literatury polskiej, ale oskarżenie to rozbudowaliśmy. Uznaliśmy za konieczne włączenie spraw kultury narodowej do wielkiej całości życia narodowego, którą chcemy podporządkować skrystalizowanym i konsekwentnym zasadom ogólnym. Chodzi nam bowiem o tę j e d n o ś ć ż y c i a n a r o d o w e g o, o którą walczymy na wszystkich odcinkach.

Zakończmy te rozważania słowami St. Brzozowskiego, którego myśl towarzyszyła nam niejednokrotnie przy omawianiu naszego zagadnienia:

„Potrzeba nam nie programu dla obliczonego na lata lub dziesiątki lat stronnictwa, lecz wiary, która zdolałaby jednym duchem objąć wiekuisty proces. Potrzeba nam nie uzasadnienia dla takiej lub innej partii, lecz siły duchowej dla całego narodu" [4]).

Leopold Gluck

[3]) St. Brzozowski — „Legenda Młodej Polski". Str. 19.

[4]) St. Brzozowski — „Legenda Młodej Polski". Str. 255 i 256.

Głosy i odgłosy

NIEOCENIONE WYZNANIE

P. Bazylewski w nr. 26 tygodnika „Z w r o t" nazywa „nieocenionym wyznaniem" stwierdzenie faktu, że nie należy z obecnej sytuacji międzynarodowej wyciągać wniosków ustrojowo-demokratycznych na użytek wewnętrzny. P. Bazylewski nazywa to nieocenionym wyznaniem z uśmieszkiem wtajemniczonego. Bowiem, jak się okazuje, jest tenże p. Bazylewski posiadaczem starej i upartej recepty na wszelkie bolączki państwowe. Receptę tę, aczkolwiek znaną i już odrzuconą, zachwala p. Bazylewski tonem rewelacji. I tu z kolei my nazwiemy oświadczenie p. Bazylewskiego nieocenionym wyznaniem. W formie jaskrawej i zdecydowanej odsłonił on tęsknoty naszych kół demokratycznych:

„Pierwszą i niezniszczalną wartością demokracji jest to, że ona jedna potrafi wychować i dostarczyć zastępu indywidualności zdolnych do rozumnego sterowania państwem. Samorząd (prawdziwy) i parlament (prawdziwy) są szkołą i boiskiem, które przez różnorodność temeperamentu i metod, potrafią zmienić zjełczałą rutynę i zastąpić ją kursem innym, do wymagań życia dostosowanym. R z ą d y k a s t y, k l a n u c z y k l i k i b y ł y z a w s z e, j a k h i s t o r i a u c z y, w s w y c h n a s t ę p s t w a c h d l a c a ł o ś c i f a t a l n e.

Kontrola, sprawowana przez mniejszość opozycyjną nad poczynaniami większości, jest jedyną r ę k o j m i ą n a p r a w y b ł ę d ó w popełnionych. Świadomą mistyfikacją jest hipoteza, jakoby pobudką opozycji były ambicje sobkowskie".

Ideałem rządu jest oczywiście rząd w ustroju demokratycznym:

„rząd taki wysila się, aby całość narodu wzrastała w siłę i szła ku lepszej, niech będzie, wielkiej, przyszłości. Z takiego pojmowania swego posłannictwa, wzrasta sam przez się r z ą d s i l n y, nie przez rzekomą zdolność „pobierania decyzji w imię historycznych interesów narodu" lecz rząd silny doborem najtęższych indywidualności wyegzaminowanych idea rozwoju przyszłości, od samego dna różnorakiej, wszechstronnej rzeczywistości". (podkreślenia nasze).

Mówiąc stylem p. Bazylewskiego, musimy hipotezy powyższe ocenić jako świadome mistyfikacje. Wiemy bowiem wszyscy jak wygląda naprawdę (a nie na papierze), zalecana przez p. Bazylewskiego recepta. Rzeczywiście samorząd i parlament (— p. B. „prawdziwy") staje się boiskiem... niepoczystych harców. Zgadzamy się z tym, że rządy kliki są w skutkach fatalne — i dlatego występujemy przeciw ustrojowi t. zw. demokratycznemu, który, jak uczy doświadczenie, jest rajem dla wszelkich klik. „Rękojmia błędów popełnionych" i „rząd silny doborem najtęższych indywidualności" — brzmi to ponętnie i zachęcająco. Cóż, gdy demokratyczna praktyka (prawdziwa) mało co ma wspólnego z tymi ponętnymi iluzjami.

Cenne, nieocenione jest wyznanie „Zwrotu", jak wyobraża on sobie demokrację. Ponieważ zaś demokracja (prawdziwa) wygląda inaczej, więc trudno byłoby majaki p. Bazylewskiego uznać za wystarczający motyw działalności politycznej. Tak sądzić przynajmniej każe zdrowy rozsądek.

Na szczęście coraz mniej ludzi w Polsce poddaje się majakom tego rodzaju, żyjąc w świecie politycznej iluzji, jak p. Bazylewski.

POCHWALMY SZCZEROŚĆ

Wychodzi takie pismo: „Wolna M ł o d z i e ż". Nie byłoby w tym fakcie nic ciekawego, bowiem, pisemek, które chciałyby na miejsce „ucisku i niewoli zbudować świat swobodnych narodów i wolnych ludzi" wychodzi u nas jeszcze sporo. Zamierzamy jednak pochwalić brutalną szczerość z jaką wypowiedziała się w sprawie Gdańska to właśnie „Wolna Młodzież" (nr. 8):

Coraz ciszej brzmią głosy małoduszności ideowej, pytające, czy warto „mourir pour Dantzig" Dziś tylko glupcy lub zdrajcy śmią tak stawiać sprawę oporu przeciwko z a c h ł a n n o ś c i f a s z y z m u".

A nam wydawało się, że — przeciwko w s z e l k i e j z a c h ł a n n o ś c i, a w tym wypadku zachłanności niemieckiej.

Wiedzmy, że są elementy w Polsce, które nie wystąpiłyby przeciwko wszelkiej zachłanności, zagrażającej polskim interesom. Zapamiętajmy to dobrze.

JANUSZ KOSICKI

ŚPIEWANA HISTORIA LEGIONÓW

„Tyle tych pieśni!" — wyrywa się okrzyk Józefowi Piłsudskiemu, piszącemu wspomnienia o pieśniach i poezji legionowej. Można śledzić historię Legionów, studiując ich pieśni. Każdy batalion miał swoje zbiorowo układane pieśni, do których ciągle dorzucał nowe słowa, dodawał dowcipy. Tworzyła się ta pieśń, jak ongiś tworzyła się pieśń ludowa". Właśnie ten sposób tworzenia się śpiewanki leguńskiej, spontaniczny, związany z chwilą bieżącą, aktualizujący dawniejsze teksty słowne i muzyczne sprawił, że niejeden autor poszukujący szczegółów o danej formacji legionowej odnosi się do odpowiednich pieśni, w nich szuka wytłumaczenia nastrojów, bohaterskiej postawy jednostek.

Łatwo czytać w piosenkach legionowych; tworzone w atmosferze rzadko spotykanego w naszych dziejach stopnia napięcia patriotycznego, pozbawione są jednak tak nagminnego w takich momentach patosu, ukrytych przenośni, zbawczych aluzyj. To dominujący w Legionach element chłopski, narzucił formy swej pieśni wsiowej, charakterystycznej przez swą prostotę i bezpośredniość. Piłsudski pisze: „Ciekawe jest, że nastrój tych pieśni jest beztroski, prosty, że nie spotyka się wielkich rozważań o ojczyźnie. Ojczyzna w pieśniach legionowych to maki, łany, lasy, to wszystkie rodzaje broni. Bo na wojnie nie ma czasu na „filozofowanie". Ojczyzna to nagroda o której śnić wolno będzie w grobie (Śpij kolego...), lub w której będzie wolno nie tylko śnić, ale i żyć".

Najwięcej mówi piosenka legionowa o ułanach. Oni też stanowią emocjonalny trzon Legionów. Fantastyczni w swych czynach i sposobie pędzenia życia wojennego stworzyli mit, owiany legendą wspaniałej tradycji polskiej konnicy. Ktokolwiek wstępował do Legionów, przeważnie pragnął by go zapisali do ułanów Beliny. Postrojeni, buńczuczni — postacie wyjęte z narodowych eposów — beliniacy narzucili „fason" wszystkim żołnierzom Legionów. Z furkotem chorągiewki ułańskiej, wpadali do wiosek radośnie witani, wpadali na wroga siejąc przestrach — furkot ten tym większe sprawiał wrażenie, że łączył się zawsze z pełną humoru piosenką ułańską. Bliska była ta piosenka ułańska dla wszystkich żołnierzy Piłsudskiego. I tych z czasów wielkiej i tych z czasów bolszewickiej wojny. A współcześni nam żołnierze cóż najchętniej śpiewają. „O mój rozmarynie", „Na samym przedzie", „Przybyli ułani..." „Piosenkę o Belinie..." to ułańskie piosenki legionowe. Czemuż chwytają one i dzisiaj, gdzież kryje się ich czar, który zniewala małych harcerzy, uczestników robotniczych obozów, sportowców, że i dzisiaj, gdy przeważna część tekstów stała się wspaniałą, ale minioną historią, śpiewa się bez namysłu właśnie te pieśni.

Teksty i melodie pieśni legionowych tworzyli nieraz inteligenci: ileż słów zawdzięczają te piosenki Wieniawie, Kostkowi-Biernackiemu i innym, zawsze jednak zachowały one raz narzucony styl i formę pieśni ludowej. Forma ta, odznaczająca się łatwością oddawania najgłębszych nawet uczuć, posługuje się niesłychanie prostymi elementami. Jeżeli zdarzy się w pieśni ludowej jakaś modulacja, to ma ona bardzo ważne uzasadnienie w zmianie nastroju piosenki, albo służy dla specjalnego podkreślenia emocjonalnego danej frazy. Ta prostota formy muzycznej, nie będąca jednak jej ubóstwem, znamionuje pieśń legionową.

Chyba tej właśnie formie, ludowemu stylowi piosenki legionowej trzeba przypisać przekonanie Wielkiego Komendanta o trwałości śpiewanej legendy legionowej: „Jeżeli pieśń ma jakieś znaczenie, jeżeli to, co jest piękne, co odpowiada głębokiej potrzebie duszy, ma jakiś wpływ, to pieśń żołnierska jest tym wielkim, trwałym ogniwem, które zapewnia życie Legionom, dopóki istnieje żołnierz polski".

Nie tylko żołnierz polski i uczestnik jakiegoś obozu chętnie, z przekonaniem śpiewa pieśń legionową, oto muzycy pragnący w swych kompozycjach dać wyraz swych uczuć patriotycznych używają motywów piosenek legionowych do swych utworów symfonicznych nie wstydząc się prostej, nie rozbudowanej kantyleny użyć w najwspanialszych nawet dziełach. Specjalnie trzeba tu wymienić utwór Jana Maklakiewicza pt.: „Ostatnie werble", w którym autor przewijającymi się kolejno motywami legionowymi oddaje historię zmagań legionowych.

We wspaniałej twórczości Karola Szymanowskiego spotykamy niedawno odkrytą piosenkę, specjalnie napisaną na dziesięciolecie Niepodległości do słów K. A. Czyżowskiego. Piosenka ta zasługuje w tym właśnie miejscu na podkreślenie, ze względu na jej styl, utrzymany zapewne świadomie w charakterze pieśni legionowych. Ciekawy ten utwór wielkiego naszego muzyka ukaże się w jednym z najbliższych numerów bratniego naszego organu „Młodej Wsi".

„A już to jest najbardziej charakterystyczne, że humor przebija z każdej zwrotki" — mówi o pieśniach legionowych Piłsudski. „Humor to pewność siebie wiarusów, która pozwoliła im zrealizować swój cel". Humor tekstu, zwrotów i rytmiki trzymał nieraz nadwątlone siły brygad legionowych. Kiedy zdawało się, że ten wymarzony zaczyn polskiej armii, jakim były Legiony, wpadł w sytuację nie do przebrnięcia, ileż razy piosenka zanucona, gdzieś na końcu kompanii została podchwycona przez wszystkie gardła i stopniowo podciągnęła upadłych na duchu. Za te nieliczne, ale faktyczne i ważne zwycięstwa natury psychicznej pieśni legionowej należy się uznanie.

Nic też dziwnego, że i dziś obok hymnu państwowego śpiewamy z całym zapałem pieśń, która najlepiej charakteryzuje minioną epokę Legionów. *Nie moglibyśmy bowiem dziś śpiewać hymnu, gdyby nie śpiewano ongiś Brygady.*



Jak to na wojence ładnie...

ANTONI OLCHA

Szlakiem walczącej i zwycięskiej polskości

W ostatnim numerze „Młodej Wsi", organu sekcji wiejskiej Związku Młodej Polski, czytamy w artykule wstępnym redaktora, znanego literata chłopskiego Antoniego Olchy:

W chwili, gdy na zagonach słychać już jeno ostatnie podźwięki sierpów i kos, a stodoły wypełniają się po brzegi bujnym plonem—oczy nasze zwracają się ku duchowej stolicy Polski— ku Krakowowi. W upalnych dniach najtwardszego mozołu — my z nad Bałtyku i my z nad Prypeci, Warty, Dniestru i Wisły — nie zapominamy ani na ułamek chwili o tym, co wszystkim naszym wysiłkom, naszym plomiennym tęsknotom i dążeniom daje wartość prawdziwą i niezmienną.

My — chłopi polscy, a obojętne w jakich stronach orzemy polską ziemię, pamiętamy, bo w krwi to naszej jest, że pradziadowie, dziadowie i ojcowie nasi nie tylko pług w swoich dłoniach trzymali krzepką dłonią, ale i mieczem umieli dobrze władać i bili wroga nie gorzej od innych, gdy zaszła tego potrzeba. I ta żołnierska przeszłość jest słuszną dumą wsi, oraz prawdziwym drogowskazem, który szczególnie ostro świeci w dniach zamętu i podstępnego działania wroga, wciskającego się między Polaków, chcącego wszędzie posiać niewiarę we własne siły, usiłującego nas skłócić. I ta żołnierska przeszłość jest naszą twardą ostoją w dniach dzikiej pohulanki materialistycznych prądów myśli, usiłujących zabić w człowieku zarówno wiarę w Boga, jak i wiarę we wszystkie wyższe duchowe wartości jak: honor, wolę bezwzględnego i bezinteresownego poświęcenia się dla Ojczyzny, godność i zdrową dumę narodową.

Ale my — synowie żołnierzy — którzy na wszystko patrzymy żołnierskimi oczami — nie pozwolimy, by jakiekolwiek wraże moce osłabiały nasz naród, aby wmawiały weń, że nie powinien on atakować. Nie pozwolimy, by dzikie hordy nawoczesnych antychrystów stawały w drodze w a l c z ą c e j i t w o r z ą c e j p o l s k o ś c i!

Dziś, z okazji dwudziestopięciolecia wymarszu Pierwszej Kadrowej Kompanii Legionów w bój o Polskę, pod wodzą Wielkiego Komendanta Józefa Piłsudskiego — dziś właśnie musimy sobie z całą siłą uświadomić naszą dziejową misję, którą musimy wypełniać za każdą cenę.

Bohaterski miecz Piłsudskiego i Jego żołnierzy otworzył przed narodem owe wielki, dziejowy szlak zwycięskiej polskości, biegnący poprzez pola Chocimia, Grunwaldu, Kłuszyna i Wiednia.

Czyn Piłsudskiego wskazał nam Polakom, że na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim musimy istnieć jako wielkie państwo i wielki naród, stojący tu na straży najszlachetniej pojętego postępu duchowego i materialnego, kultury, ładu i sprawiedliwości. Jak zawsze w historii — musimy i dziś przeciwstawiać materialistycznej „kulturze" grabieży, zbrodni i wojny z Bogiem — i d e a l i s t y c z n ą, c h r z e ś c i j a ń s k ą i ż o ł n i e r s k ą k u l t u r ę p o l s k ą, o r g a n i z u j ą c ą ż y c i e w ł a s n e i ż y c i e i n n y c h n a r o d ó w s ł o w i a ń s k i c h.

Pomni też jesteśmy tego, że w legionowych szeregach Piłsudskiego stanęli 25 lat temu również synowie siermiężnej wsi. Wiemy, iż tam na polach bitew — pod Konarami, Łowczówkiem, a potem pod Kijowem i Warszawą — dokonało się pierwsze prawdziwe zjednoczenie narodowe. Obok najlepszych synów starych rodów rycerskich walczyli ramię w ramię jako serdeczni przyjaciele i koledzy — synowie chłopów i robotników.

I widomym znakiem Opatrzności jest dla nas fakt, że następcą Wielkiego Marszałka — został SYN LUDU. W ten sposób i na najwyższych szczeblach władzy państwowej dokonało się to, o co oddawna modlili się nasi wieszczowie. Najzdrowsze siły polskie, bez względu na ich grupowy czy stanowy rodowód — stają się nierozerwalną, wieczną jednością.

D l a t e g o n i e s z l a c h e c k a, n i e c h ł o p s k a i n i e r o b o t n i c z a m u s i b y ć P o l s k a. Wszystko, co niesie w sobie klasową treść, a więc wspominki dawnych krzywd, kłótni i chęć spóźnionych „porachunków" — musi zejść z historycznej drogi naszego narodu. Klasowe treści życia należy tępić na każdym kroku jak zły chwast, a nie ożywiać ich sztucznie!

Kto chce szukać sukcesów politycznych — niech ich szuka we współzawodnictwie w pracy i walce o Wielką Polskę, potężną i sprawiedliwą zarówno dla Polaka ze wsi, jak z fabrycznej osady czy miasta.

Niech ci, którzy dziś jeszcze mają na oku plany klasowej polityki pamiętają, że klasowy ruch wśród jednej warstwy ludności pobudza prawem reakcji do takiegoż działania inne warstwy. W ten sposób zamiast jednoczenia swych sił do walki o wielkie cele ogólnonarodowe, ważne dla każdego Polaka, parcelowalibyśmy siły na niepotrzebne kłótnie o rzeczy mniejszej wagi, a co najgorsze — skazywalibyśmy się sami na małość.

A chyba nikt lepiej jak wieś nie wie, ile to duchowej twardości, ile mocy woli i wyrzeczenia się — wymaga każda walka, obojętne czy to będzie zmaganie się z przyrodą, czy z najeźdźcą, któryby chciał zrabować owoc naszej pracy. Nikt lepiej nie wie jak wieś polska, której zaborcy wydzierali przemocą religię, wolność i ziemię, co znaczy Ojczyzna.

Dlatego właśnie dziś, wobec uroczystego obchodu 25-lecia wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej Legionów — podkreślić chcemy nasze patrzenie na rzeczywistość. Obchód ten nie jest dla nas tylko okazją do odświętnej manifestacji, ale — i przede wszystkim — okazją do postawienia przed całym młodym pokoleniem polskim raz jeszcze k o n i e c z n o ś c i w a l k i o p o l s k i, s a m o d z i e l n y, i d e a l i s t y c z n y t y p m y ś l e n i a. O szerokie ujmowanie zadań, których musimy dokonać. O pamiętanie, iż najpiękniejsze zdobycze społeczne i najlepsze urządzenia gospodarcze na nic się nie przydadzą, jeśli Polska nie będzie warownym obozem, a my wszyscy z ducha i czynów — żołnierzami.

Na widnokręgu

Bohaterowie białej śmierci

Prasa codzienna przyniosła szczegóły tragicznego zakończenia polskiej wyprawy himalajskiej, która po zdobyciu Nanda Devi wsch. wyruszyła na podbój niedostępnych szczytów w okolicach lodowca Milam. Pod lawiną zginęli inż. Adam Karpiński i inż. Stefan Bernadzikiewicz.

Ś. p. inż. Adam Karpiński, konstruktor lotniczy, Legionista, odznaczony krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych liczył lat 42. Od 1917 r. chodził w Tatrach, potem pod wpływem wiadomości o wyprawie na Mount Everest w 1924 r. „opętała go" idea wyruszenia w Himalaje, która stała się największą pasją jego życia. Począł wówczas w swej działalności alpinistycznej konsekwentnie dążyć do jej zrealizowania. Od 1925 r. wyjeżdża niemal co roku w Alpy, gdzie — przeważnie samotnie — dokonywa wielu trudnych wejść. W r. 1934 bierze udział w pierwszej wielkiej polskiej wyprawie wysokogórskiej w Andy, w której czasie zdobywa m. in. szczyt Mercedario (6800 m.). Myśl zorganizowania polskiej ekspedycji w Himalaje rzucił i podtrzymywał dawno, wtedy gdy taka wyprawa była jeszcze całkowicie nie do zrealizowania ze względu na brak materiału ludzkiego i brak funduszów. W chwili gdy po pierwszych sukcesach na terenie zagranicznym myśl ta stała się naczelnym programem klubu wysokogórskiego P. T. T. w r. 1936, Karpiński zostaje kierownikiem specjalnego obozu treningowego w Alpach, który miał przygotować kadrę przyszłych ewentualnych zdobywców szczytów himalajskich.

Marzenie jego życia ziściło się, poprowadził pierwszą polską wyprawę w Himalaje i to wyprawę w pierwszym swym etapie zwycięską. Zapłacił za to zwycięstwo życiem.

Odmiennym typem był ś. p. inż. Stefan Bernadzikiewicz, również alpinista o ogromnym doświadczeniu górskim i podróżniczym, który był w pierwszym rzędzie znakomitym organizatorem. Liczył lat 32. Od młodych lat zapalony taternik, należał do tego pokolenia taterników, do których należą najzuchwalsze zdobycze sportowe. Miał za sobą wiele brawurowych wyczynów w Tatrach. Odznaczył się głównie w wyprawach polarnych, które stanowiły jego najwięksże zainteresowanie. W r. 1934 kierował polską wyprawą naukową do Ziemi Torrella na Spitsbergenie — jedną z najowocniejszych wypraw naukowych polskich, która przyniosła wiele ciekawych odkryć Ziemi Torrella. Następnie w r. 1936 dokonał przejścia całego Spitsbergenu z południa na północ, co było jednym w swoim rodzaju wyczynem. Brał także udział w wyprawie polskiej w góry Kaukazu centr. Jako świetny organizator i znawca terenów polarnych zapraszany był do udziału w wyprawach czysto naukowych, jako ich organizator i kierownik w terenie. Tak było z wyprawą Lwowskiego Tow. Nauk. na Grenlandię w 1937 r. i wyprawą naukową na Spitsbergen w 1938 r.

Również jak inż. Karpiński zapalony wyznawca „idei himalajskiej" w Tow. Tatrzańskim przyczynił się znacznie do zrealizowania tego śmiałego dla młodego alpinizmu polskiego zamierzenia.

Nazwiska ś. p. inż. Karpińskiego i Bernadzikiewicza zostaną uwiecznione na zawsze w historii zmagań człowieka z siłami przyrody. My — widzimy w nich ponadto ludzi, którzy ponieśli sławę imienia polskiego w dalekie strony, na podniebne szczyty Himalajów.

Bardzo ubogi byłby naród, który mógłby się przeszczycić tylko rozsądnymi, wykalkulowanymi po kupiecku w swej „opłacalności" czynami. Wielkość narodu polskiego nie na takich skąpych i ograniczonych zbudowana jest podstawach. Fantazja rycerska, zuchwalstwo odwagi i powiew szlachetnej przygody niejedną chlubną dorzuciły do dziejów naszych kartę. Powiew tej pięknej tradycji naszej czujemy, rozmyślając nad bohaterską śmiercią śp. inż. Karpińskiego i Bernadzikiewicza.

Prof. Dr. ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI

Historyczne związki Gdańska z Polską

Pierwsze historyczne wzmianki o Gdańsku mieszczą się w jednym z żywotów św. Wojciecha. Czytamy w nim mianowicie, że święty w r. 997 przed wyjazdem na misje do Prus odwiedził w Gdańsku księcia pomorskiego, który był ożeniony z córką księcia polskiego Bolesława Chrobrego. Chrobry był zarazem politycznym zwierzchnikiem tych stron. Druga wzmianka o Gdańsku mieści się w bulli papieża Eugeniusza IV z roku 1148 opisującej granice biskupstwa kujawskiego, którego część tworzyło wschodnie Pomorze wraz z Gdańskiem. Biskupstwo kujawskie odnowione zostało około r. 1120, przez Bolesława Krzywoustego. Granice biskupstwa zostały wówczas wytyczone przez księcia wraz z legatem papieskim. Bulla z r. 1148 mówi, że Bolesław Krzywousty działał w tym wypadku jako „pan tej ziemi". Już wtedy niewątpliwie w Gdańsku musiał znajdować się port, skoro w bulli mówi się o przyznaniu biskupstwu dziesiątej części opłat uiszczanych przez okręty.

Od trzeciego dziesiątka XIII wieku do połowy ostatniego 10-lecia tegoż wieku pozostawał Gdańsk wraz z Pomorzem wschodnim pod rządami osobnej dynastii, która na podobieństwo feodalnych uzurpacyj na zachodzie wywodziła się z dawnych urzędników dynastii piastowskiej. W początku też tej doby, tuż po r. 1235, otrzymał Gdańsk prawo miejskie; w r. 1236 występuje w źródłach jako „civitas Dencik". Z tego czasu znane są żywe związki handlowe Gdańska z Lubeką.

Samodzielność książąt pomorskich trwała tak długo, dopóki nie zostali zagrożeni od południowego zachodu przez marchię brandenburską. Niebezpieczeństwo brandenburskie skłoniło ostatniego księcia pomorskiego Mszczuja I do zbliżenia się do wielkopolskiej gałęzi Piastów. Gdy w r. 1271 wojska brandenburskie zajęły Gdańsk, w rok później uwolnił je spod oblężenia książę wielkopolski Bolesław Pobożny. W dalszej kolei doszło do układu spadkowego pomiędzy Mszczujem II, a bratankiem Bolesława Pobożnego księciem Przemysłem II; w konsekwencji tego układu wschodnie Pomorze, a wraz z nim i Gdańsk przeszły 25.XII.1294 pod rządy wielkopolskiej linii Piastów. (Mamy ślady kilkakrotnego pobytu Przemysła II w Gdańsku w okresie od objęcia przezeń rządów do rychłej chwili jego śmierci: 6.II. 1296).

Na przełomie wieków XIII i XIV ziemia polska w ogóle i Pomorze oraz Wielkopolska w szczególności przechodzą okres licznych zmian rządów; ostatecznie od r. 1306 ustaliły się rządy księcia Władysława Łokietka, który definitywnie zjednoczył państwo polskie z rozbicia dzielnicowego. Gdańsk i Pomorze należały do tego państwa. Łokietek z końcem 1306 r. witany był w Gdańsku uroczyście przez mieszczan.

Nowy zamach ze strony marchii brandenburskiej miał miejsce w tak tragicznym dla Gdańska roku 1308. Załoga polska nie mająca podówczas możności uzyskania pomocy od Łokietka zajętego na południowym - wschodzie swego państwa, zwróciła się o pomoc do Krzyżaków. Krzyżacy mieli już wówczas opanowany prawy brzeg dolnej Wisły i stamtąd przybyli z odsieczą. Gdańsk zajęli jednak ostatecznie nie na rachunek Łokietka, tylko własny, dokonując 14 listopada 1308 okrutnej rzezi. Mówią o niej zarówno zeznania świadków w procesach polsko-krzyżackich z początku w. XIV, jak też i bulla papieża Klemensa V z 19 stycznia 1310. Bulla stwierdza, że wyrżnięto ponad 10 tysięcy ludności w tym i niemowlęta przy piersi.

Rządy zakonne nad Pomorzem wschodnim i Gdańskiem trwać miały do pokoju toruńskiego z r. 1466. Mimo układów pokojowych, zawartych na przestrzeni tego czasu problem był jednak przez cały ten czas otwarty. Jeden ze świadków procesów polsko - krzyżackich opowiada o pieśni, którą w tym czasie śpiewano w Wielkopolsce. Reprodukcja jej łacińska podana przez świadka wygląda tak: „Tu Rex Kazimire nunquam habeas pacem cum Pruthenis donec recuperares Gdańsk". Charakterystyczne, że świadek podał w odniesieniu do Gdańska takie wyjaśnienie: „id est terram Pomeraniae". Widocznie Gdańsk był podówczas synonimem Pomorza (ponadto z tekstu tego wynika, że już wówczas nazywano Krzyżaków Prusakami). Wiemy też, że w r. 1361, w czasie rozruchów przeciwkrzyżackich w Gdańsku wznoszono okrzyk: „Kraków, Kraków".

Gdańsk dusił się zarówno pod uciskiem politycznym Zakonu, jak też z racji konkurencji, którą w stosunku do jego zadań handlowych uprawiał Zakon. Nic też dziwnego, że na wieść o klęsce Krzyżaków w bitwie pod Grunwaldem, Gdańsk stanął wyraźnie po stronie Polski, a 5 sierpnia 1410 r. zjawili się pod Malborgiem przed królem Władysławem Jagiełłą, oblegającym Malborg rajcy gdańscy z burmistrzem Konradem Letzkowem na czele, składając królowi hołd i otrzymując wzamian przywilej dla miasta.

Pokój z r. 1411 nie przywrócił jednak jeszcze Gdańska Polsce. Zwolenników Polski spotkał też ze strony krzyżackiej surowy odwet. 6 kwietnia 1411 burmistrzowie Letzkow i Hecht, oraz zięć Letzkowa rajca Gross wezwani na zamek rzekomo dla przeprowadzenia rokowań zostali zamordowani. Dalsze jeszcze represje w stosunku do miasta doprowadziły do zbrojnego powstania, które wybuchło 18 czerwca 1416 r. I ten odruch zakończył się krwawo: 12 przywódców powstania zostało straconych.

Zakon chylił się jednak od klęski pod Grunwaldem stale ku upadkowi, miasta zaś państwa zakonnego systematycznie dążyły do połączenia się z Polską. W tzw. Związku Pruskim, który powstał w r. 1440, walne miejsce zajął Gdańsk stojący na czele 19 miast. Gdy zaś w wyniku rokowań związkowców z królem polskim Kazimierzem Jagiellończykiem doszło z początkiem roku 1454 do inkorporacji państwa zakonnego do Polski, Gdańsk zwrócił się zbrojnie przeciw Zakonowi. O sumie nienawiści świadczy, że zamek krzyżacki zburzono nie zostawiając żadnego po nim śladu.

Wypadki zainaugurowane przez decyzję królewską z r. 1454 pociągnęły za sobą wojnę t. zw. 13-letnią, zakończoną pokojem toruńskim z r. 1466. W wojnie tej Gdańsk wszystkimi siłami popierał sprawę swoją i polską. Straty w zabitych liczyć trzeba na 2 tysiące gdańszczan; o udziale Gdańska w kosztach wojny 13-letniej świadczy fakt, że sam jeden Gdańsk pokrył 25 proc. kosztów tych wojen (wykładając przeszło 750 tysięcy grzywien).

Jeśli chodzi o stosunek Gdańska do Polski w czasach dawnej Rzeczypospolitej, aż do zajęcia Gdańska przez Prusy w drugim rozbiorze Polski w r. 1793, można na tej przestrzeni czasu wyróżnić trzy wyraźne okresy. Pierwszy z nich sięga do r. 1569. Stan faktyczny podówczas jest taki, że Gdańsk połączony jest z Polską przez unię personalną. W latach 1569 i 1570 usiłowano ze strony Polski zacieśnić stosunek Gdańska do państwa polskiego. Wiąże się to zarówno z inkorporacją Prus Królewskich (czyli dawnego Pomorza wschodniego) do państwa polskiego, jak też i z konstytucjami Karnkowskiego z r. 1570, które miały rozszerzyć wpływ państwa polskiego na rządy miastem. Próby te spotkały się jednak z oporem ze strony Gdańska; na tym tle doszło też do konfliktu zbrojnego za króla Stefana Batorego. Ostatecznie przywilej króla Stefana Batorego z r. 1585 poczynił Gdańskowi ustępstwa, zacieśniając zresztą związek Gdańska z Polską w porównaniu ze stanem rzeczy sprzed r. 1570. Taki też stan miał przetrwać aż do połowy wieku XVIII. Mimo tej szczególnej sytuacji prawnej pozostał Gdańsk szczerze wierny Polsce. Świadczy o tym zachowanie się jego w czasie wojen ze Szwecją, zarówno z końcem pierwszego ćwierćwiecza XVII wieku, jak też i w połowie tegoż stulecia.

Sytuacja prawna Gdańska do połowy wieku XVIII jest z tej przyczyny tak bardzo interesująca, ponieważ pozwala nawiązać dzisiejszą egzystencję Gdańska jako wolnego miasta, do tradycji kilku wieków. Sytuacja Gdańska w dawnej Rzeczypospolitej nie była w dziejach ustrojowych Europy jakimś unikatem. Można powiedzieć, że w Gdańsku utrzymał się dłużej niż gdzieindziej i uległ rozbudowie typowo średniowieczny przywilej miejski. Jest to zarazem tradycja ustrojowa Gdańska. Gdańsk bronił jej zawsze jak z drugiej strony dążył stale do związków z państwowością polską.

Skłaniała Gdańsk do tego rzeczywistość życiowa: naturalna łączność z zapleczem gospodarczym Polski. Z budowli gdańskich po dziś dzień przebija ślad dawnej świetności, a ze źródeł historycznych wywieść można cyfry, które świadczą o olbrzymich obrotach gospodarczych dokonywanych przez Gdańsk . Miało to miejsce zwłaszcza do wojen z połowy wieku XVII. O stosunku Gdańska do Polski mówi też stosunek Gdańszczan do języka polskiego. Jan Maukisch, rektor gimnazjum akademickiego wprowadzając w r. 1655 lektora tegoż języka ogłosił rodzaj publicznego uzasadnienia, w którym wyjaśniał, że język polski na ziemiach tych jest w codziennym użyciu prawie konieczny i nadzwyczaj pożyteczny. Jest rzeczą zrozumiałą, że trzeba uczyć się dwojakiego języka tam, gdzie stykają się dwie narodowości, a jeśli kraj pruski wcielony jest do Korony Polskiej i pod jednym z nią berłem żyje, to obowiązkiem każdego jest uczyć się po polsku.

Stan prawny Gdańska zmieniony został w połowie XVIII wieku ordynacją Augusta III z r. 1750, zacieśniającą związek Gdańska z Polską. Niebawem po tym doszło do pierwszego rozbioru Polski (w r. 1772). Gdańsk nie wszedł jednak podówczas jeszcze do państwa pruskiego i przed tym połączeniem gwałtownie się bronił. Ze strony pruskiej zdawano sobie świetnie sprawę, że gra nie idzie tylko o Gdańsk. **Król pruski Fryderyk II wyraźnie napisał w r. 1768: „Kto posiędzie ujście Wisły i Gdańsk, ten będzie większym panem Polski niż król, który w niej panuje".** Żądanie wcielenia Gdańska do Prus spotkało się z gwałtownym oporem ówczesnej, okrojonej już niestety i słabej Polski. W ostatecznym rachunku w r. 1793 Gdańsk oddany został Prusom. Nie poddał się jednak bez walki. 28 marca 1793 doszło do starcia ze zbliżającymi się do miasta Prusakami. Miasto zajęto ostatecznie 4 kwietnia. Charakterystyczna jest decyzja rajców, którzy na znak żałoby postanowili nosić odtąd zwykły czarny strój w miejsce dotychczasowych ozdobnych złotem szat.

Na zmianę tego stanu rzeczy poważnie zaniosło się w okresie napoleońskim. Jest znów rzeczą dla nas ciekawą, że w r. 1807 doszło do utworzenia Gdańska jako wolnego miasta. W przede dniu obrad kongresu wiedeńskiego sporządzono w Gdańsku memoriał sprzeciwiający się połączeniu go z Królewstwem Pruskim. Gdańsk jednak w skład tego Królestwa wszedł, ale też w ślad za tym przesądzony został jego los na całe stulecie. Gdańsk stał się małym prowincjonalnym pruskim miastem. Rządy pruskie systematycznie przeciwdziałały dążeniom Gdańska do odzyskania dawnego stanowiska, gdyż musiałoby to prowadzić do starań Gdańska do związków z zapleczem polskim. Z tej też przyczyny rządy pruskie w miejsce portu gdańskiego popierały bardzo port w Szczecinie. Upośledzono również bardzo Gdańsk pod względem kolejowym. Dwie wielkie linie kolejowe, które połączyły Prusy Wschodnie z Berlinem ominęły Gdańsk, zarówno linia otwarta w r. 1857 poprowadzona przez Piłę, Bydgoszcz i Tczew, jak też linia zbudowana w r. 1873 poprowadzona przez Piłę, Chojnice i Tczew. Gdańsk uzyskał tylko boczną linię kolejową zbudowaną w r. 1869.

W tych warunkach zupełnym przewrotem stać się musiało ponowne związanie Gdańska z zapleczem Polski, w wyniku utworzenia z Gdańska i okolicy w traktacie wersalskim osobnego wolnego miasta.

Ze słownika politycznego

Słownik polityczny

Przypowieść biblijna o wieży Babel i pomieszaniu języków zawiera głęboką naukę społeczną. Wiadomo bowiem, że właśnie przez pomieszanie języków uniemożliwione zostało ukończenie budowy wieży Babel, której wierzch dosięgać miał nieba. Gdy jeden drugiego przestał rozumieć, rozproszyli się ludzie z ziemi Senaar po obliczu wszystkiej ziemi i poniechali pysznego zamierzenia.

Wzajemne rozumienie się, którego narzędziem jest słowo, stanowi jeden z podstawowych warunków wszelkiej działalności ludzkiej, wszelkich społecznych poczynań. Niemożność porozumienia się decyduje o niemożności konstruktywnej pracy. Znalezienie wspólnego języka stanowi też z tego względu wartość pozytywną. Należy bowiem pamiętać, że tożsamość brzmienia nie jest w praktyce społecznej równoznaczna z tożsamością treści, jaką danemu słowu przypisują poszczególni ludzie. Słowa takie, jak np.: totalizm, demokracja, siła — mają zawsze takie samo brzmienie — choć inaczej treść ich pojmuje zazwyczaj nacjonalista a inaczej np. socjalista. Zatem nawet mówiąc formalnie tym samym językiem musimy uważać, ażeby nie ulec złudzeniu jednakowego brzmienia słów. Skoro te same słowa różnie rozumiane błąkają się wśród ludzi — nie może być mowy o porozumieniu się. Społeczeństwo, wśród którego nie ustalił się pewien jednolity sposób rozumienia pewnych słów skazane jest na wieczne nieporozumienia. Brak jednolitego „słownika politycznego" stwarza idealne warunki dla rozrastania się sporów słownych w zagadnienia zasadnicze. Chcąc unicestwić werbalizm w polityce trzeba uporządkować słownictwo polityczne. Skoro wiemy jaka istotnie treść kryje się za tym czy innym słowem, za takim czy innym hasłem — nie będzie okazji do kokietowania nas bliżej nieokreślonymi okrzykami ani do zatapiania politycznego instynktu w odmętach szczytnych haseł.

Jeżeli idzie o słownictwo polityczne, to nie jesteśmy dziś w Polsce bardzo dalecy tego stanu „pomieszania języków" jaki przed wielu wiekami zapanował pod wieżą Babel. Zbyt często nie rozumiemy się, ponieważ różne treści wiążemy z tymi samymi słowami i pojęciami politycznymi. Stąd tak częsta u nas trudność rozpoczęcia konstruktywnej pracy politycznej, skoro zaraz u wstępu pogrążamy się zazwyczaj w jałową dyskusję nieuświadomionych zagadnień terminologicznych.

Trudności te pogłębiają się z reguły w tych okresach, gdy bardzo wiele pojęć politycznych ulega zasadniczym zmianom. Można mówić wtedy o zmianie języka w polityce. Jakże liczne są w tych warunkach nieporozumienia. Bowiem można stosować nowy język, podkładając pod niego starą treść i odwrót. Okres taki przeżywamy i obecnie.

Trzeba zatem podjąć pracę nad uporządkowaniem u nas słownictwa politycznego tak, aby słowo stało się znowu narzędziem porozumienia, narzędziem pozytywnych prac społecznych.

Nasze kartki „ze słownika politycznego", które zamierzamy raz po raz umieszczać na łamach „Jutra Polski", mają stanowić właśnie próbę ustalenia i utrwalenia niektórych pojęć politycznych. Mają one przyczynić się do usunięcia na plan dalszy niepotrzebnych sporów o słowa, a położenia głównego nacisku na ich treść polityczną, t. zn. na to, jakie zadania niosą one do realizacji.



Ulani Beliny, ułani...

KAZIMIERZ DĄBROWSKI

Zagadnienia propagandy w nowoczesnym państwie

III

Dajemy poniżej ostatnią część rozważań p. K. Dąbrowskiego na podstawie biuletynu Klubu 11 Listopada.

ORGANIZACJA PROPAGANDY

Przechodzimy do strony organizacyjnej. Jak ta komórka propagandowa, ten aparat propagandowy winien być zorganizowany i jak winien on działać? Otóż w propagandzie są pewne ogólne zasady. Pierwszą zasadą jest ustalenie jej zasięgu. Najpierw musimy zadecydować, do kogo się z propagandą zwracamy, czy do całego społeczeństwa, czy do jakiejś jego grupy.

Po ustaleniu zasięgu możemy przejść do następnego etapu naszych rozważań, do opracowania zadań akcji propagandowej.

Jakie mogą być zadania propagandy, najlepiej wyjaśnić na przykładzie propagandy zagranicznej. Może ona mieć 5 zadań: 1) osiągnięcie lub wzmocnienie sojuszu militarnego, 2) uzyskanie poparcia finansowego w formie kredytów lub pożyczek zagranicznych, 3) uzyskanie rynków zbytu, 4) ściągnięcie turystów i 5) stworzenie zainteresowań i życzliwej opinii dla danego kraju, czyli pewnego rodzaju osiągnięcia kulturalne.

Podobnie sprawa się przedstawia z propagandą wewnątrz kraju. Zadania jej muszą być jasno sprecyzowane, musi być ustalona ich kolejność i odpowiednio do tego muszą być rozdysponowane środki finansowe. Zadania akcji propagandowej muszą być poza tym: 1) odpowiednio ważkie i wzbudzające zainteresowanie i poszanowanie, 2) realne i możliwe do urzeczywistnienia, 3) wzajem się uzupełniające i wypływające jedne z drugich, 4) niesprzeczne, 5) oparte na dokładnym zbadaniu aktualnych możliwości i 6) dalekosiężne w swym działaniu.

Z chwilą ustalenia zadań przechodzimy do następnego działu pracy, mianowicie musimy się zorientować, jakim aparatem technicznym propagandę będziemy realizować. I tu mamy cztery działy. Przede wszystkim materiał ludzki. Musimy się zorientować, ilu mamy ludzi, jakie oni mają kwalifikacje, czy możemy ich doszkolić i jak szybko. Po drugie w tej akcji musimy zdać sobie sprawę, jakimi imprezami będziemy dysponowali i w jakim zakresie, czy to będą: odczyty, koncerty, teatr i t. d. Trzeci dział, to materiał techniczny — a więc płyty, film, książki, plakaty i t. p. Czwarty element — to ochrona. Jaką ochronę możemy zapewnić ludziom, którzy będą pracowali w propagandzie? Jest to dość ważne, zwłaszcza w naszych stosunkach, dlatego, że w pracy propagandowej, jeżeli ona ma przynieść rezultaty, konieczną rzeczą jest inicjatywa i możność podejmowania decyzji. Jeżeli w propagandzie stosuje się normalne metody urzędowania i pisania papierków, to akcja taka jest z góry skazana na zagładę. Dlatego też człowiek, który pracuje w propagandzie, musi mieć pewność, że jeżeli pomyli się raz lub dwa razy, to mu nie będzie grozić katastrofa, o ile inne jego osiągnięcia będą wartościowe.

Po zorientowaniu się w możliwościach technicznych, możemy przystąpić do realizacji akcji propagandowej. Istnieją pewne zasady, którymi należy się jednak kierować, o ile mamy cel osiągnąć. Zasady te są podobne do zasad stosowanych w strategii wojskowej.

Pierwszą jest zasada koncentracji wysiłków. Nie wolno rozproszkowywać wysiłków propagandowych.

Druga zasada — to zasada oszczędnej gospodarki i nie marnotrawienia bezcelowego wysiłku.

Trzecia zasada — to zasada akcji ofensywnej — należy zawsze atakować.

Czwarta zasada — zasada ruchu, nie zasklepiać się na jednym odcinku.

Piąta zasada—zasada niespodziewanej akcji—uderzenia propagandowe zyskują na sile wtedy, kiedy są nieoczekiwane. Przykładem metody par excellence zaskakiwania jest cała akcja kanclerza Hitlera, który stale i z reguły zaskakuje w pewnym momencie opinię publiczną i stawia ją wobec faktów dokonanych.

Szóstą zasadą jest zasada ostrożności. Nie porywać się z motyką na słońce, każda akcja musi być odpowiednio przygotowana i rozpatrzona.

Siódmą zasadą jest zasada koordynacji. Akcje propagandowe muszą być z sobą powiązane.

Ósma zasada — zasada niezadrażniania opinii. Jest to zasada bardzo ważna. O tym, jak jest ona słuszna, przekonali się Niemcy podczas prowadzenia wojny na terenie Stanów Zjednoczonych, kiedy przeprowadzali cały szereg posunięć sprzecznych z zasadniczym poglądem opinii amerykańskiej, antagonizując sobie w ten sposób całe społeczeństwo amerykańskie.

Dziewiątą zasadą jest zasada wykorzystywania osiągnięć. Z chwilą, kiedy jakieś zadanie propagandowe jest wykonane, nie można usiąść na wygodnym fotelu i powiedzieć sobie: dość. Każde osiągnięcie trzeba wykorzystać odpowiednio.

Dziesiąta zasada, jest zasadą pozyskiwania sobie sprzymierzeńców. Jest to ważne zwłaszcza w propagandzie zagranicznej. Częstokroć drogą perswazji i rzeczowego przedstawienia faktów można sobie pozyskać dla danej sprawy wrogów.

Wreszcie jedenastą zasadą, jest zasada centralizacji akcji propagandowej. Musi być ośrodek centralnej dyspozycji, w sprawach propagandy nie może robić akcji dziesięć różnych komórek, lecz jedna, a jeżeli nawet jest ich kilka, to muszą one być podporządkowane jednej.

Z kolei może zastanówmy się nad tym, jak powinien wyglądać aparat propagandowy. Ze względu na to, że propaganda ma ogromny zasięg, że wreszcie skupia tyle różnych zagadnień, aparat ten powinien być dość duży. Nie znaczy to, że on musi być od razu duży, może to następować drogą stopniowej rozbudowy.

Co powinien obejmować aparat propagandowy? Poza szefem musi on mieć trzy zasadnicze działy: organizacyjno - administracyjny, planowania i wykonawczy. Poza tym przy szefie powinno istnieć biuro studiów, które będzie analizowało nastroje, badało skuteczność poszczególnych akcji itd.

Skład organizacyjny poszczególnych działów byłby następujący:

Dział Administracyjny składa się z ref. finansowego, personalnego i statystycznego.

Dział Planowania jest działem bardzo ważnym dlatego, że zadaniem jego jest przygotowanie planów propagandy, które będą następnie realizowane przez Dział Wykonawczy. Tu się muszą skupiać te alembiki, w których będą wypracowywane plany poszczególnych kampanii. Jakież więc powinny być części składowe tego działu: Ref. Wojskowy, który będzie opracowywać zagadnienia propagandowe, związane z obronnością państwa, Ref. Polityczny do spraw propagandy politycznej, Ref. Gospodarczy do planowania propagandy poruszającej zagadnienia gospodarcze, Ref. Społeczny i Ref. Kulturalno - wychowawczy.

Wszystkie wyżej wspomniane referaty będą opracowywały programy ze swych działów, które następnie będą między sobą uzgadniały i przekazywały do Działu Technicznego, który będzie je realizował.

W jaki sposób poszczególne plany mogą być realizowane? Sprawa ta sprowadza nas do zagadnienia narzędzi propagandy.

Narzędzi tych mamy dużo i z każdym rokiem jest ich więcej. A więc przede wszystkim prasa. Naturalnie musi być jakaś komórka, któraby opracowywała techniczne wykonanie poszczególnych planów propagandowych, jeżeli chodzi o prasę. Dalej radio. Radio jest równorzędnym pod względem znaczenia narzędziem propagandy, z prasą, a w wielu wypadkach może nawet silniejszym, gdy uwzględnimy, że np. w naszym kraju może skupić się przy głośnikach równocześnie 8 milionów ludzi. Możemy więc nawiązać w tej samej chwili bezpośredni kontakt z milionowymi rzeszami, co ma bezsprzecznie ogromne znaczenie.

Następne narzędzie propagandy to film. A więc ref. filmowy, który by dbał o to, aby filmy, które się u nas produkuje, miały wartość kulturalno - artystyczną i wychowawczą, a nie grały wyłącznie na najniższych instynktach ludzkich.

Imprezy różnego rodzaju, obchody, uroczystości, rocznice, zjazdy itd.—organizowałby referat imprez.

Organizacje. W Polsce mamy nadprodukcję organizacji, w programie propagandy ogólno - państwowej każda z nich powinna być odpowiednio wykorzystana.

Jednym z ważnych środków propagandy jest szkolnictwo, które obejmuje miliony obywateli w okresie, kiedy są oni najbardziej podatni na wpływy kulturalne i wychowawcze a więc i na propagandę. To też szkolnictwo musi być użyte w akcji propagandowej.

Potężnym narzędziem propagandy może być duchowieństwo. Dlatego też musi w Dziale Technicznym istnieć Ref. Duchowieństwa, bardzo zresztą trudny do przeprowadzenia.

Wreszcie referat techniczny, to jest komórka, która będzie wydawała wszelkie druki, wydawnictwa, plakaty i t. d.

Ostatnim referatem Działu Wykonawczo - Technicznego jest Ref. Agentów. W Niemczech na wysokim stopniu postawiona jest forma propagandy t .zw. Flüsterpropaganda. Co to jest? Otóż w najmniejszej nawet wsi niemieckiej jest człowiek, który opowiadając swym przyjaciołom plotki i ciekawostki, szerzy pewne informacje. Jeżeli zwrócimy uwagę na to, jaka w ostatnich tygodniach była u nas powódź plotek, jak błyskawicznie te plotki rozchodziły się po całym państwie, zrozumiemy, jak niesłychanie ważną rzeczą jest, aby tego rodzaju zorganizowany aparat posiadać na swe usługi i plotkę wykorzystać dla celów ogólno - państwowych.

Tak by się przedstawiała w grubszym zarysie przedstawiona struktura centrali propagandowej.

A teraz parę słów o finansowaniu propagandy. Jak już wspomniałem, kościół katolicki wydawał w swoim czasie 352 miliony złotych rocznie na propagandę. Budżet Ministerstwa Propagandy w Niemczech wynosi oficjalnie 80 milionów marek rocznie, zaś nieoficjalnie prawdopodobnie znacznie więcej. To wszystko są zawrotne sumy. — Propaganda dużo kosztuje.

Ale jest i odwrotna strona medalu. Mianowicie w propagandzie można dużo zrobić niewielkimi kosztami, o ile jest dobra wola, fachowy aparat i dobrze opracowany program. Zresztą i u nas na propagandę wydaje się wcale poważne kwoty. Jeśli by te sumy, które wydajemy na propagandę, za pośrednictwem najróżniejszych komórek, były skoncentrowane w jednym ośrodku, rezultaty naszej propagandy byłyby z całą pewnością inne.

W razie powstania centrali propagandowej wszelkie fundusze propagandowe, wszelkie subwencje, które różne organizacje otrzymują na działalność propagandową, czy pseudopropagandową, musiałyby być skoncentrowane w jednym urzędzie i dopiero stamtąd mógłby nastąpić ich rozdział według właściwych, zbadanych i uznanych za celowe potrzeb.

Prawdopodobnie możnaby również na propagandę przeznaczać wpływy z pewnych przedsiębiorstw do pewnego stopnia pośrednio związanych z działalnością propagandową, a więc czy to dochody z państwowych agencji, z drukarni państwowych, opłaty od filmów, fundusze prasowe i propagandowe, które w pewnych ministerstwach istnieją, czy ewentualnie pewną część budżetów reklamowych różnych przedsiębiorstw i instytucji państwowych lub przez Państwo nadzorowanych. Jakkolwiek są to fundusze bardzo skromne, lecz można za nie dużo zrobić.

Na zakończenie pewna uwaga. *Propaganda sama w sobie nie może być celem. Propaganda jest tylko środkiem, który może służyć do realizacji szczytnych zamierzeń i jako droga do tych osiągnięć jest czynnikiem nader pożytecznym i wartościowym, ale jako sama w sobie jest rzeczą bezwartościową i szkodliwą.*

STANISŁAW NAGIEL

DO TAŃCA...

Już węszą psy nasze, kły ostrzą, i wyją,
I szarpią łańcuchy złowrogo . . .
Czas rozpiąć obroże, a folgę dać szyjom;
Psy u wrót dziś zdybać coś mogą!

Hej! zęby krwi chciwe! Psom gody! Do tańca!
Psie Pole pobladło śmiertelnie . . .
Krzyżackie prusactwo polskiego siekańca
Dostanie wnet suto i celnie!

Już płoną rubieże nad Elbą i Odrą,
Zlatują się wrony i kruki . . .
Co Lachy nie zetrą, to w strzępy psy podrą;
Nam będą hołdować Prus wnuki !

Już węszą psy nasze, kły ostrzą, i wyją.
I szarpią łańcuchy złowrogo . . .
Czas rozpiąć obroże, a folgę dać szyjom;
Psy u wrót dziś zdybać coś mogą!

W świetle opinii

KOLOSALNY WZROST PRZESTĘPCZOŚCI WŚRÓD MŁODZIEŻY NIEMIECKIEJ

Czasopismo akademickie „D e k a d a" na marginesie oszczerczego wystąpienia czasopisma niemieckiego „Wille und Macht" pod adresem młodzieży polskiej przytacza w artykule p. M. Święcickiego szereg cyfr ze Statystycznego Rocznika Rzeszy, dotyczących wzrostu przestępczości wśród młodzieży niemieckiej.

Otóż w Niemczech ukarano w roku 1937 młodocianych oskarżonych o zabójstwo o 125% więcej, niż w roku 1935, przy czym zabójców w wieku lat 14 — 18 było w 1937 r. 17-u, podczas gdy przed dwoma laty nie było ich wcale. Kalectwa zadane w bójkach wzrosły o 72%, zgwałcenia nieletnich o 80%, podpalenia o 86,6%, sutenerstwo o 180%. Są to liczby przerażające. Młodzież hitlerowska, którą pozbawiono ideałów religijnych, i którą wydarto rodzinie stacza się nieuchronnie w bagno, szybko podąża ku nizinom moralnego upadku i rozkładu. Bezduszny neopoganizm, ani bałwochwalczy kult „führera" nie zastąpią nigdy, bo zastąpić nie potrafią, nauki Chrystusowej i pierwiastków rzymskiej kultury.

Niemniej jednak uważamy, że tym bardziej, tym mocniej jako antytezę tamtych prądów musimy przeciwstawić z naszej strony obok pełnej gotowości bojowej także i wysokie wartości moralne.



W okopach I Brygady

Dlatego oceniamy wszelkie zaburzenia na terenie akademickim, jako zjawiska wysoce bolesne, skwapliwie zresztą wykorzystane przez wrogą nam propagandę.

Świat cały liczy dziś na Polskę i w dużej mierze na młodzież polską. Młodzież ta znajduje się obecnie w szeregach wojskowych, lub też w rozsianych licznie na ziemiach całej Rzplitej obozach letnich. Nabiera tam hartu ducha i zaprawy fizycznej. Za parę miesięcy wróci do swych normalnych zajęć, do pracy która wszak jest fundamentem i rękojmią mocarstwowości Polski. Wyrazić należy życzenie, aby lato bieżące zmieniło umysły i przeorało psychikę tych wszystkich, którzy jeszcze z b y t w i e l e e n e r g i i i z a p a ł u w k ł a d a j ą w o b r o n ę p a r t y k u l a r n y c h i n t e r e s ó w i s p r a w. Zjednoczenie serc, objawiające się w ważnych momentach musi się stać nakazem naczelnym całej naszej pracy.

Być może jednak nie spotkamy się w pierwszych dniach nowego roku akademickiego w aulach uniwersyteckich, być może miejscem naszego spotkania będą okopy i pola bitew. Życzymy wszystkim naszym Kolegom, aby i w tym drugim wypadku spełnili całkowicie swój obowiązek. W doskonałe wypełnienie tego obowiązku przez nas nikt nie wątpi, ani w Polsce, ani poza Jej granicami...

INTELEKT MUSI SŁUŻYĆ PAŃSTWU

W związku z dyskusją, zapoczątkowaną artykułem „Polski Zbrojnej" umieściła „Gazeta Polska" we wstępnym artykule pod powyższym tytułem uwagi, w których rozszerzyła zagadnienie na całą dziedzinę intelektu. Czytamy w tym artykule m. in.:

„Wiemy jak często niektóre nasze urzędy centralne utyskują na brak umiejętnych wykonawców w dziedzinie tak nieodzownej dziś propagandy i kontrpropagandy politycznej, gospodarczej i kulturalnej. Piszący zaś te słowa, może dla zilustrowania postawionej wyżej tezy, wskazać choćby na następujący, dostatecznie znamienny przykład. Gdy podczas zebrania fachowców zwrócono uwagę na konieczność umiejętnego (t. zn. w danym przypadku: naukowego) reagowania na wybitnie tendencyjne i niezmiernie dla nas szkodliwe dzieło z dziedziny geografii politycznej, to ze strony najbardziej kompetentnej odmowa uzasadniona została zaabsorbowaniem w zagadnieniach... południowo-afrykańskich".

MAREK ŚWIĘCICKI

FRANCUSKI „TOTALIZM POKOJU"

(Korespondencja własna „Jutra Polski" z Paryża)

Pomimo, że lato jest w całej pełni i Paryż mocno się wyludnił — o „ogórkach" politycznych w dorocznym, zwyczajowym słowa tego znaczeniu nie możemy mówić. W ogóle zdaje się, że rok bieżący „ogórków" nie zazna. Uświęcona tradycją nuda lipcowa i kanikularna leniwość myślenia przeszły w sferę minionych już legend. Nawet natura zdaje się iść na rękę biegowi wypadków — w Paryżu jest zimno, dżysto — zupełnie jak w pełni sezonu politycznego.

Na brak wypadków na miarę nie letnią, ale pełnosezonową uskarżać się tu nie można. Najpierw więc 14-ty lipiec przyniósł dobitną i całkowicie niedwuznaczną manifestację dwóch faktów: siły imperialnej Francji i francusko-angielskiego przymierza. Przez Champs Elysée karnie maszerowały oddziały annamickie, malgaskie, senegalskie, delegacje garnizonów z Indochin, Algieru, Tunisu, nie widziana od lat 80-ciu Legia Cudzoziemska. Obok nich zaś oddziały gwardii szkockiej w swych barwnych strojach i z oryginalną muzyczką, bermyce gwardzistów J. K. M. Króla W. Brytanii, u góry rozciągały się licznymi kluczami eskadry francusko - angielskie.

Tłumy paryżan wyły wręcz z entuzjazmu. Każdy oddział, szczególnie angielski — spotykały tysiące braw, zaś szofer prezydenta Republiki miał chyba jeden z najcięższych swoich dni, żonglując z trudem wśród wiwatujących tłumów.

Dla mocniejszego jeszcze podkreślenia anglo - francuskiego braterstwa nastąpił wkrótce raid angielskich samolotów nad Francją, przy czym podkreślić również należy specjalnie serdeczne przywitanie zorganizowane tu gościom z drugiej strony kanału. 30 rocznica przelotu Blériota przez kanał La Manche znowu dostarczyła okazji do podkreślenia przyjaźni anglo - francuskiej.

Równocześnie zaś krążące już od dłuższego czasu pogłoski na temat wspólnego dowództwa na wypadek wojny, powtarza się dziś jako fakt najzupełniej pewny. Wiadomym jest, że dowództwo wojsk lądowych a może i ogólne dowództwo obejmie gen. Gamelin, morskich ktoryś z admirałów angielskich, nieustaloną jest jeszcze kwestia dowództwa lotniczego, ale jest to już raczej szczegół. Tak więc, pewne sugestie, o charakterze raczej plotek doczekały się do pewnego stopnia milczącego potwierdzenia. Jeśli do tego dodamy trwającą już od dłuższego czasu współpracę gospodarczą i bardzo silne współdziałanie w produkcji przemysłu wojennego — to otrzymamy dość dokładny obraz obecnej fazy stosunków francusko - angielskich.

— No, dobrze — mógłby ktoś powiedzieć — ale przecież w tym wszystkim nie ma nic nadzwyczajnego. Skoro istnieje przymierze, jeżeli oba państwa są zdecydowane wspólnie walczyć w każdej chwili, to przecież najbardziej nawet ścisła współpraca nie może być żadną rewelacją.

Za pozwoleniem! To logiczne rozumowanie nie jest bynajmniej uzasadnione doświadczeniami przeszłości. Wystarczy przypomnieć sobie dzieje wojny światowej, aby zdać sprawę jak wielu trzeba było wysiłków, żeby w pełni już „sezonu" wojennego — doprowadzić do ustalenia wspólnego dowództwa. Ileż trzeba było gorzkich doświadczeń i ciężkich strat, aby zrozumiano wreszcie, że nie wystarczą pakty, alianse i formalne współdziałanie, ale niezbędnym jest jednolite, faktyczne kierownictwo. Obecnie — gdy wojna jeszcze nie wybuchła — załatwiono tę sprawę bez sporów i tarć, szybko, cicho, sprawnie. O militarnej wartości tego faktu nie trzeba chyba mówić.

Skoro jednak jesteśmy przy sprawach wojennych nie od rzeczy byłoby przypatrzyć się temu, co — przynajmniej w chwili obecnej — jest uważane za przypuszczalny casus belli. Gdańsk. To słowo nie schodzi tu z ust i przewija się stale przez szpalty wszystkich pism. Incydenty, któreby jeszcze przed rokiem uznano z lekkim sercem za nieważne, dziś są uwypuklane z zadziwiającą jednomyślnością.

Francuzi na ogół słabo orientują się w geografii. Opinia ta ustaliła się o nich już dawno i dlatego, pobłażliwie traktuje się każde faux pas Francuzów, jeśli chodzi o zagadnienia, mające miejsce po za granicami Francji.

Tożto tym godniejszą jest podkreślenia aktualna opinia francuska o Gdańsku i całej kwestii gdańskiej. Jest ona najzupełniej zgodna z istotnym stanem rzeczy, wnikająca weń bardzo głęboko i wyciągająca z niego nadwyraz słuszne wnioski.

Gdańsk — rozumuje prasa francuska — nie jest sam przez się czymś ważnym. Sprawa Gdańska nie może być uważana za zasadniczą. Ale Gdańsk staje się dla Rzeszy znakomitym początkiem, później pójdzie autostrada przez Pomorze, później żądanie całego Pomorza, po tym rewindykacje kolonialne i to nie tylko niemieckie, ale i włoskie, a więc Tunis i Dżibutti, bo przecież partner włoski też chce coś mieć, a później... Bóg wie co, przecież pomysłowość i apetyty państw osi są nieskończone.

Czyli — rozumując w porządku odwrotnym — jeśli nie chcemy być narażeni na coraz to dziksze pretensje niemieckie, jeśli chcemy zachować swe kolonie, obecną mocarstwową Polskę z suwerennym dostępem do morza to w sprawie gdańskiej trzeba konsekwentnie i nieugięcie stać przy raz już wypowiedzianym „ani kroku dalej". Przy tej argumentacji specjalnie często i z dużą skwapliwością prasa francuska powołuje się wciąż na mowę min. Becka z 5 maja. Nawet stosunkowo małe prowincjonalne dzienniki stale podkreślają myśli przewodnie deklaracji sternika polskiej polityki zagranicznej. Nawiasowo wspomnieć tu należy, że min. Beck jest chyba najlepiej znanym we Francji cudzoziemskim mężem stanu. Na każdym kroku spotyka się jego życiorysy, często utrzymane w tonie wręcz entuzjastycznym, jak np. w „Les Documents Français", zaś bardzo plotkarski niemniej jednak poczytny „Match" nie pomija żadnej sposobności dla uwypuklenia roli polskiego ministra w polityce światowej.

W chwili obecnej Polska jest szczególnie dobrze notowana na francuskiej giełdzie politycznej. Widocznym to było m. in. w żywym zainteresowaniu się warszawską wizytą gen. Ironside. Podkreśla się również różnicę między Polską a Sowietami. Taktyka Sowietów jest wykrętna, na sprzymierzeńca, który kantuje i kołuje jeszcze przed wojną, w czasie wojny liczyć nie można — mówi się tutaj dość często — Polska ma czyste intencje i wyraźną politykę, z takim sprzymierzeńcem można zawsze współpracować, bez obawy przykrych niespodzianek.

W ogóle we Francji coraz bardziej się ustala przekonanie, że prace dyplomatyczne nad budową „frontu pokoju" znalazły się już w swej fazie końcowej. Równocześnie dochodzi do powstania swego sprecyzowania i zupełnego uznania zasada „totalizmu pokoju", którą da się mniej więcej streścić w tak często powtarzanym przez krupierów w Monte-Carlo „rien ne va plus"... A więc nic nie damy, niczego się nie wyrzekniemy, Gdańsk nie Gdańsk, kolonie nie kolonie, pożyczka nie pożyczka — to wszystko tabu, najmniejsze ustępstwa są absolutnie wykluczone, a jeśli się to komuś nie podoba — na to mamy żołnierzy, samoloty, tanki, linię Maginota — voilà.

Obserwując nastroje społeczeństwa trzeba przyznać że tak pomyślna koncepcja „totalistyczna" spotkała się tu z powszechnym niemal aplauzem. Przypadła do gustu zarówno strona pozytywna „totalizmu" — przymierze z Anglią i Polską, wizyty delegacyj wojskowych i tp., jak też i, że się tak wyrazimy — negatywna, czyli zwrócone za Ren paszcze dział linii Maginota. Francuzi nie chcą się bić — to prawda, ale znudziły się już im te ciągłe alarmy, ustawiczne szantaże, mają dość permanentnego napięcia, wywoływanego wciąż z tamtej strony Renu... Poza tym, tak na boczku, cicho i nieoficjalnie, myślą jeszcze o jednym — o Czecho - Słowacji. To jest sprawa, która dziś wprawdzie przycichła, ale jest w sercu Francji raną bynajmniej niezabliźnioną.

Przeciw tej opinii podnoszą się głosy, wprawdzie nieliczne, ale godne uwagi, gdyż padają nie ze strony defetystów, ani też przyjaciół Niemiec, lecz ludzi, których patriotyzmu i odwagi nie można podawać w wątpliwość. Wymienić tu w pierwszym rzędzie należy b. premiera p. Flandin oraz znanego z negatywnej odpowiedzi na pytanie „mourir pour Dantzig"? dep. Déat. Myślą przewodnią tych ludzi, którzy chcą przede wszystkim pokoju jest obawa przed komunizmem w Niemczech.

— Niemcy wojnę bezwarunkowo przegrają — mówią oni — pociągnie to upadek hitleryzmu, po którym może przyjść tylko komunizm. Z rozumowania tego wynika wniosek dość paradoksalny, a mianowicie... „brońmy Hitlera przed narodem niemieckim".

W odpowiedzi jednak tak postawionej tezie, wysuwa się twierdzenie, że ani doświadczenia historyczne nie potwierdzają tego czego przykładem mogą być właśnie Niemcy, gdzie przegrana wojna po krótkim względnie okresie prądów lewicowych, utorowała drogę reakcji prawicowej a później obecnemu regime'owi, ani też realna ocena możliwości Kominternu i komunizmu. Przykład Francji, gdzie komunizm wszedł na drogę statyczną raczej niż rewolucyjną, a jeszcze bardziej przykłady sfer proletariackich innych krajów, które sobie całkiem zbrzydziły marksowsko - leninowską dialektykę zdaje się świadczyć aż nadto wyraźnie że komunizm na nowej wojnie ma nie wiele do zyskania.

I to przyczyniło się do tego, że głos p. Déat'a pozostał bez echa, a społeczeństwo francuskie stanęło murem przy idei „totalizmu pokoju".

Z teatru krakowskiego

Ogólnie przyjętym i od lat praktykowanym zwyczajem na zakończenie sezonu dają teatry już w okresie wakacyjnych wyjazdów, a więc z końcem czerwca i w lipcu premiery sztuk dla których nie starczyło miejsca przed tym, jakby sztuk wybrakowanych. — Takimi też dwoma premierami (ściślej jedną premierą) uraczył nas ostatnio teatr im. J. Słowackiego. — Ich tytuły to: „Japoński rower" 3-aktowa (w 4 odsłonach) komedia Tadeusza S. Chrzanowskiego i „Dziś flagi", również tradycyjnie 3-aktowa komedia Światopełka Karpińskiego i Jerzego Waldena.

Właściwie należało by omówić je według kolejności wystawienia, że jednak przyjemniejszą rzecz zwykło się zostawiać na koniec (czyżby i tu obowiązywała zasada „katharsis"?) więc zacznijmy od „Dziś flagi".

Ta prapremiera sztuki znanego satyryka i jego towarzysza jest, zdaje się, małym nieporozumieniem. Widz, który jeszcze spoczątku z zaciekawieniem obserwuje przygotowania kaczyńskich obywateli do przyjazdu symbolicznego prezesa i z pewnym ukontentowaniem konfrontuje mnóstwo satyrycznych powiedzonek z rzeczywistością, stwierdzając ich realność w codziennym życiu, już po drugim akcie jest wybitnie znużony. Przeładowanie sztuki balastem ironii, przechodzącej w groteskę, odbiło się na jej wyrazistości. Autorzy zbyt dużo wpakowali w swój twór sosu parodii, zbytnio rzecz tym samym zamazali. Ostatecznie widz gubi się w treści komedyjki i z pewną ulgą wychodzi w upał nocy.

Uznanie szczere należy się szczególnie bohaterskiej parze: p. Hannie Brochockiej i p. Z. Modzelewskiemu a następnie wykonawcom dalszych ról w osobach p. Jaworskiej i Romowicz oraz pp. Jaronia, Fabisiaka, Opalińskiego, Ziejewskiego, Filusa, Wrońskiego, Macherskiego i Bobrowskiego.

Zato druga, chronologicznie wcześniejsza, premiera „Japońskiego roweru" należy do rzędu tych lekkich, w sam raz na kanikularny wieczór przykrojonych komedii. Treść rozwija się gładko według nietrudnego do domysłu szablonu.

Młodzieniec z polotem i fantazją, mający pono zdolności do dziennikarstwa, porzuca dalsze studia i bierze się do filmu. Że jednak praca ta małe daje efekty finansowe pan Zbigniew tym chętniej godzi się na udział w imporcie i sprzedaży dumpingowych rowerów japońskich (stąd tytuł sztuki) do czego wciąga go jakieś indywiduum o sielskim mianie Kwiatka. Zakochany w pięknej artystce, separowanej małżonce krajowego nababa, Zbigniew w pogoni za łatwym zyskiem mogącym zrealizować marzenia parki o wyjeździe do Grecji, wystawia na życzenie Kwiatka weksle na 6 tysięcy złotych. Wkrótce sprytny Kwiatek puszcza je w kurs, przerobiwszy przed tym na nich adres stryja Zbigniewa, finansisty, który zbiegiem okoliczności nosi to samo imię. Oczywiście skandal grozi całej familii, która nie chcąc wykupić sfałszowanych obligów decyduje się po długiej naradzie na zerwanie stosunków ze Zbigniewem, niesłusznie o to fałszerstwo podejrzewanym.

Akcja zmienia się wybitnie na niekorzyść naszego bohatera, ale ratuje go nowoczesny deus ex machina — telefon. — Adwokat oznajmia o śmierci małżonka romansującej artystki i o zapisaniu jej oczywiście całego majątku w pokaźnej sumce 3 milionów. Miła rodzinka, która przed chwilą jeszcze gromy miotała na młodego fantastę i jego konkubinę w obłudnej scenie moralizatorskiej, zmienia natychmiast swą pierwotną decyzję i zbiera na poczekaniu potrzebną na wykupno weksli kwotę z naddatkiem 3 tysięcy na wyrównanie niesprawiedliwego podziału dochodów z odziedziczonego kilkanaście lat temu po ojcu Zbigniewa majątku.

Honor Zbigniewa jest uratowany i co szczególną sprawia mu radość, może wreszcie wyjechać ze swą ukochaną do Grecji. Za pieniądze dane mu przez familię, która n. b. spodziewa się uzyskania od młodzieńca znacznych pożyczek. — Na nic zdają się jednak nadzieje chciwych krewniaków. Owdowiała artystka musi się w myśl odpowiednich postanowień testamentu zrzec spadku, gdyż kocha szczerze Zbigniewa, ku zgorszeniu familii, biadającej nad jej nieroztropnością i tym razem moralnością.

W miłej tej komedyjce warto podkreślić występ p. Janiny Jabłonowskiej, szczęśliwego tegorocznego nabytku sceny krakowskiej, w roli owdowiałej artystki, p. Mrożewskiego w roli Zbigniewa oraz wymienić panie: Korecką (moralizująca ciocia z Lubelszczyzny), Romowicz (siostra Zbigniewa) i Bednarską, z panów zaś p. Bobrowskiego, Filusa, Macherskiego i Wrońskiego jako redaktora-obrońcę bohatera przed złośliwym a bezkrytycznym biczem opinii.

Na zamknięcie sezonu da teatr krakowski komedię A. de Benedetti'ego p. t. „Szkarłatne róże", w której wystąpi po raz pierwszy nowopozyskana z Poznania siła w osobie p. Jadwigi Baronówny.

Z. K. W.

WYJAŚNIENIE

W związku z zamieszczoną w nr. 29 „Jutra Polski" z dnia 16 lipca br. mapką ilustrującą rozmieszczenie kolonii niemieckich na Wołyniu autor artykułu o tej mniejszości p. Z. Krasnoroda Wójcik prosi nas o zaznaczenie, że krzyżykami oznaczył na wymienionej mapce kolonie czeskie. Artykuł p. t. „Czeskie osadnictwo na ziemi wołyńskiej" będzie zamieszczony w naszym piśmie po powrocie autora z Wołynia w drugiej połowie sierpnia i wówczas aktualną będzie mapka rozsiedlenia tej mniejszości.



Zaloty na kwaterze

Z wydawnictw

Epos pokolenia legionowo-żołnierskiego

Utalentowany dziennikarz, publicysta i literat Stanisław S t r u m p h - W o j t k i e w i c z*) wydał pasjonującą powieść p. t. „L a w i n a", poświęconą wypadkom wojennym lat 1918 — 1921, kiedy z żołnierskiego wysiłku i krwi rodziła się Polska i jej granice. Jest to jakby dalszy ciąg jego poprzedniej powieści „Pasierb Europy", w której na tle wydarzeń z lat 1904 — 1918 przedstawiał krystalizowanie się typu bojownika i żołnierza polskiego. W „Lawinie" ten świat żołnierski, krwawiący na wszystkich frontach, jest przeciwstawiony światu sobiepaństwa i politykierstwa, pozostającego na tyłach, który zamilkł dopiero w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa.

„Lawina" nie jest właściwie powieścią. Jej wątek powieściowy i losy poszczególnych bohaterów raz po raz rwą się, by odnaleźć się dopiero w następnych fragmentach. Jest to jakby swego rodzaju reportaż, pełen epizodów bitewnych, perypetyj wojennych, beztroskiego, a bohaterskiego życia żołnierskiego oraz scen powieściowych charakteryzujących wypadki i ludzi. Z chaosu wojennych zmagań się na wszystkich rubieżach, które na stronicach książki splecione są fragmentami w jedną całość artystycznej wizji, wyłania się odrodzona Polska — wielka nie tylko swą tradycją ale i przez moc charakteru tych, co o Nią walczyli — niepomniejszona małością innych. „Lawina" oparta jest na wspomnieniach własnych autora i szeregu źródeł pamiętnikarskich i relacyj ustnych.

Zalety obrazowości i stylu autora sprawiają, że książkę czyta się jednym tchem. Przedstawia ona niewątpliwie znaczną wartość pisarską i moralną mimo że nie może pretendować do Parnasów naszego powieściopisarstwa. „Lawina" winna się znaleźć przede wszystkim w rękach młodego pokolenia.

*) Stanisław Strumph-Wojtkiewicz — „Lawina" — powieść. Str. 343. Nakładem księgarni Wł. Michalak i S-ka, Warszawa 1939 r.

Podbój ziemi

Kiedy czytelnik zanurza się w treść „Biblii Przygód i Podróży", jak nazwano wspaniałe dzieło Dr Örjana O l s e n a pt. „P o d b ó j z i e m i", dochodzi do wniosku, że chyba przeznaczeniem ludzkości jest jej stała dążność ku nowym krainom, ku nowym światom. Jakże bowiem inaczej wytłumaczyć tę stałą zaborczość człowieka wobec przyrody i otaczających warunków naturalnych. Do rzadkości należy zaliczyć fakt, aby jakaś cząstka ludzkości, po stwierdzeniu niewygodnych warunków bytowania — zmniejszyła swoje wymagania i pozostała na miejscu. Człowiek zawsze parł naprzód. Cokolwiek spotkał na swej drodze, czy to puszczę, czy inne plemię ludzkie, czy obronną postawę zwierząt — szedł naprzeciw i starał się zwyciężyć.

Ten pęd do walki, jaki przez wiele wieków musiał przejawiać człowiek, rozwinął jego spryt, a za tym i władanie czynnościami mózgowymi. Musiał bowiem nadrobić w sobie przewagę nad siłą zwierząt, nad upartą postawą wegetatywną potężnej roślinności puszczańskiej. Ten pęd do walki pozostawił i dzisiaj swoje znamię zarówno na odruchach człowieka jak i na sposobie rozwiązywania problemów. Człowiek uwierzył w swoją siłę.

Sześciotomowe dzieło Olsena, obejmujące dzieje odkryć i podróży od najdawniejszych czasów do ostatnich — daje nam obraz stałego przelewania się mas ludzkich z miejsca na miejsce. I chociaż procesy te odbywają się w pewnych odstępach czasu — to jednak robią na czytelniku wrażenie podobne, jakie odnosi się przy obserwowaniu mrowiska. Bywa przecież, że dla niewytłumaczonej bliżej przyczyny całe mrowisko przenosi się, walcząc po drodze z intruzami i posiadaczami innych terytoriów.

W stałym tym rojeniu się plemion i narodów ludzkich obserwujemy dwa motywy działania: budowanie nowej rzeczywistości i niszczenie czyichś zastanych wartości kulturalnych. Postęp ludzkości powinien osiągnąć taki stopień doskonałości ,aby budując nowe wartości korzystać z poprzednio zdobytych. Nieliczne nauki pracują w ten sposób, już bowiem artyści chętniej niszczą zastane zdobycze. W życiu narodów niestety do dziś nie udało się wykluczyć zasady niszczenia dorobku kulturalnego jednego narodu przez zdobywców. Nadziwić się nie można bezmyślności ludzkiej w momencie zdobywania nowych ziem; ile przy takich okazjach bezpowrotnie zginęło kultur, ile zmarnowano ludzkich wysiłków i genialnych dzieł?

Do dziś mało wiemy o starożytnych cywilizacjach równających się greckiej i rzymskiej, takich społeczeństw jak Peru i Meksyku, do dziś nie docenia my wysoko rozwiniętej kultury ludów wyspiarskich, dr Olsen przypomina zdziwienie Cook'a, gdy minister królowej Oberea pokazał mu mapę, na której zaznaczone były wszystkie znane Tahityjczykom wyspy na Oceanie Spokojnym. Wiele okryć Cook'a zawdzięczamy właśnie wskazówkom tych map.

Pozostałością dawnego twardego stylu życia ludzi pierwotnych, którego przewodnią nutą była przewaga siły, jest zarozumiałość zdobywców, że ich zdobycze są jedynie wartościowe. Dr Olsen pisze, że „kiedy Europejczycy rozpoczęli systematyczne podróże odkrywcze, większa część pracy była już przez innych dokonana. Prawie wszędzie biali eksploratorzy zastawali ludzi już zadomowionych, a czasami społeczeństwa o cywilizacji starszej od europejskiej."

Kiedy Marco Polo, olśniony potęgą i wspaniałością cesarstwa chińskiego, stanął przed wielkim chanem, zalecił mu on szeroko otwierać oczy, aby nauka na jego podróży więcej zyskała.

Podobne rady należą się nam, zakamieniałym zarozumialcom europejskim. Zagłębmy się w „Biblię Przygód i Podróży", wniknijmy w życie ludów nieeuropejskich, oceńmy ich wysiłek nad podniesieniem kultury, a zwłaszcza ich zdobycze geograficzne.

W pierwszym tomie „Podboju Ziemi", który niedawno ukazał się na półkach księgarskich, w wydaniu Księgarni W. Michalaka w Warszawie, znajdujemy wiadomości o najstarszych cywilizacjach, o odkryciach geograficznych Fenicjan, Kartagińczyków, Greków, Rzymian, Arabów itp., tylko zgrubsza wymieniając treść pierwszego tomu.

Tom ten ilustrowany wieloma mapkami, ilustracjami doprowadza dzieje odkryć do XIII wieku, niezmiernie zaciekawiając nas swą treścią do następnych, które mają się ukazać już niebawem w druku.

J. K.

Adolf Hitler o Polsce i Polakach

W ramach cyklu aktualnych broszur, wydawanych przez Polski Związek Zachodni, ukazała się ostatnio praca dr Henryka Wernińskiego p. t. „Adolf Hitler o Polsce i Polakach".

Autor przypomina słowa kanclerza Rzeszy, wypowiadane o Polsce i Polakach przy różnych okazjach i w różnym czasie. Z nieodpartą logiką nasuwa się czytelnikowi wniosek, że stosunek Hitlera i hitleryzmu do Polski był i jest zasadniczo wrogi, a pozornie życzliwe dla Polski wypowiedzi kanclerza w okresie normalizacji stosunków były jedynie manewrem taktycznym, podyktowanym potrzebami politycznymi.

Cena sprzedażna 1 egz. wynosi 30 groszy; przy większym zamówieniu do 50% rabatu, tj. w cenie 15 gr. za sztukę.

W oknie kultury

Z prac nad historią sztuki

Dorobek nauki naszej po wojnie światowej w zakresie badań nad dziejami sztuki w Polsce przybiera ostatnio nieznane dawniej rozmiary. Środowiska uniwersyteckie na tym polu pracują usilnie, pragnąc odrobić mimowolne zaniedbania niedalekiej przeszłości. Rozpoczęto pracę niemal od podstaw, stworzono placówki badawcze, gromadzące europejską literaturę przedmiotu. Udoskonalono metody naukowe, by sprostać potrzebom w zrozumieniu wysokich wymagań, jakie stawia wiedza światowa publikacjom tego typu.

Dziś z prawdziwą radością spogląda się na liczne wydawnictwa dotyczące historii sztuki u nas, przepełnione pracami analitycznymi, które wydobywają z pyłu zapomnienia i obojętności niezmiernie interesujące fragmenty staropolskiej kultury. Badania te zaledwie są rozpoczęte w wielu kierunkach i lata upłyną, nim nie będą wyjaśnione do głębi drogi, którymi szły u nas, na naszym gruncie przejawy twórczości plastycznej, kroczące ogólnoeuropejskimi szlakami, lecz posiadające specyficzne, lokalne odrębności. Wówczas przyjdzie czas na szerokie syntezy i uogólnienia.

Warto śledzić pilnie nasze wydawnictwa z dziejów sztuki, przecież książki o sztuce stanowią najpiękniejsze pozycje księgozbiorów, budzą uczucia bibliofilskie, są zawsze na rynku księgarskim i antykwarskim wysoce cenione i poszukiwane. Do niedawna Kraków przodował na polu wydawniczym i badawczym, dziś go przewyższa Warszawa, nie ustępuje Lwów, nawet Poznań i Wilno. Nie tak dawno obserwowaliśmy zjawisko, że nie mogło u nas utrzymać się spowodu małej liczby prenumeratorów wychodzące przez czas dłuższy czasopismo dla szerszej publiczności krakowskie „Sztuki Piękne" (sprzedawane dziś niestety poszczególnymi zeszytami, by ruszyć leżące zapasy). Rwały się inne próby wydawania czasopism, ale mamy do zanotowania pocieszające zjawisko, że byt naukowych wydawnictw periodycznych z zakresu wiedzy o sztuce opiera się ostatnio na instytucjach, które dają gwarancję trwałości.

W środowisku warszawskim wielkie zasługi położył na omawianym polu Zakład architektury polskiej i historii sztuki Politechniki Warszawskiej, znakomicie kierowany przez prof. dr Oskara Sosnowskiego. Działalność jego przejawia się w szeregu sekcji: sztuki ludowej i budownictwa wiejskiego; historii sztuki ogólnej; pomiarów inwentaryzacyjnych; urbanistyki; malarskiej; historii fortyfikacyj. Skupieni w Zakładzie pracownicy naukowi kierują badaniami w terenie. Ogarniają one dosłownie całą Polskę: na Pomorzu i w Wielkopolsce, na Mazowszu, Wołyniu i kresach północno-wschodnich, Podolu, Huculszczyźnie, Bojkowszczyźnie, Łemkowszczyźnie, nawet na Orawie. Pracę naukową prowadzi się w zakresie zagadnień współczesnych i historycznych również w studium wnętrza i sprzętu, sztuki liturgicznej, żydowskiej, architektury ogrodowej. Zbiory Zakładu obejmują archiwa inwentaryzacyj wsi, urbanistyczne, pomiarów, fotograficzne, zdjęć malarskich. Biblioteka fachowa liczy około 4.000 tomów.

Działalność wydawnicza Zakładu architektury polskiej i historii sztuki Politechniki Warszawskiej składa się z kilku serii. „Biuletyn historii Sztuki i kultury", wydawany od roku 1932-go kwartalnie, ostatnio pod redakcją dr. Stanisława Herbsta, przynosi drobnych rozmiarów rozprawy i artykuły, miscellanea ,recenzje i kronikę sprawozdawczą. Obficie ilustrowane pismo ma wielce urozmaiconą treść, częstokroć pionierską u nas. Wskazują to choćby przygodnie podane tytuły kilku ostatnio ogłoszonych prac: „Ze studiów nad założeniami ogrodowymi Wołynia" (K. Żelechowskiej i G. Ciołka), „Zagadnienie styków domów szczytowych" (H. Jasieńskiego), „Ze studiów nad poleskim budownictwem drzewnym" (Z. Dmochowskiego), „Stwierdzenie wieku malowideł na podstawie mikrochemicznej analizy" (A. Renca).

Nie sposób wymieniać szeregu innych niewątpliwie donioślejszych, z zakresu zwłaszcza dziejów architektury w Polsce, badań urbanistycznych, dziejów malarstwa polskiego, zagadnień teoretycznych. Większe prace Zakład ogłasza jako „Studia do dziejów sztuki w Polsce". W dotychczasowych pięciu tomach ogłoszono rozprawy wybitnego historyka sztuki Michała Walickiego o cerkwi św. św. Borysa i Gleba na Kołoży pod Grodnem, o gotyckich malowidłach ściennych w Zamku Warszawskim, o malowidłach ściennych w kościele zamkowym w Lublinie. Dwa dotąd tomy p. t. „Varsoviana" dotyczą badań związanych z historią stolicy. Zwraca uwagę źródłowe studium doc. dr. Juliusza Starzyńskiego „Wilanów, dzieje budowy pałacu za Jana III". Większe monografie stanowią serię „Biblioteka Zakładu architektury polskiej i historii sztuki P. W.", która wymaga specjalnego omówienia, a której tom VIII poświęcono kapitalnej pracy Michała Walickiego „Malarstwo polskie XV wieku". Wreszcie seria wydawnicza „Wnętrze i sprzęt" i kilka publikacyj popularnych dopełniają niezmiernie owocną dotychczasową działalność znakomitej placówki badawczej prof. Oskara Sosnowskiego.

Zgm. M.

Właściciel rozrachunku:
„JUTRO POLSKI"
tygodnik Społeczno-Polityczny

Nr rozrachunku
322

na zł ____ gr ____

Wpłacający:
(nazwisko)
(imię)
Poczta:
miejscowość:
ulica
numer domu ____ numer mieszkania ____

Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY

Nr rozrachunku
322

na zł ____ gr ____

złotych słownie ____ gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku:
Tygodnik Społeczno-Polityczny
„JUTRO POLSKI"
Warszawa, Al. Ujazdowskie 20 m. 7

POCZTA: Warszawa 1

Podpis przyjmującego	Dzień wpłaty	Numer nadawczy	Stempel okręgowy

OD WYDAWNICTWA

Prosimy naszych prenumeratorów w razie niedoręczenia przesyłki „Jutra Polski" o reklamowanie najpierw u swego listonosza, a skoro to nie pomoże w urzędzie pocztowym i w administracji naszego pisma (Warszawa, Al. Ujazdowskie 20 — 7. Tel. 713-92.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. nr. 5406 — Służba Młodych — administracja wydawnictw lub załączonym przekazem rozrachunkowym.

NA FRONCIE WALKI

Ze Służby Młodych

SZKOŁY PRZYSPOSOBIENIA KUPIECKIEGO SŁUŻBY MŁODYCH OZN.

Jednym z naczelnych punktów programu pracy Służby Młodych OZN jest doszkolenie zawodowe młodzieży, przygotowanie najliczniejszych kadr młodych Polaków do pracy zawodowej. Młodzi fachowcy przygotowani lepiej do życia, do walki o lepsze jutro, stanowić będą cenny materiał w pracy nad dalszym rozwojem potęgi i mocarstwowości Rzeczypospolitej, przyczynią się wydatnie do wzmocnienia polskiego stanu posiadania.

Wykonując ten punkt swego programu, Służba Młodych OZN, największy nacisk kładzie na realną pracę na tym odcinku, uwzględniając w pierwszym rzędzie warunki regionalne, potrzeby oraz możliwości miejscowe.

Okręg Pomorski Służby Młodych OZN realizując plan pracy nad doszkoleniem zawodowym młodzieży, uzyskał z Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego zezwolenie na otwarcie 8 Szkół Przysposobienia Kupieckiego I stopnia i w roku szkolnym 1939/40 organizuje w Grudziądzu, Brodnicy n.D., Gdyni, Tczewie, Chojnicach, Inowrocławiu, Chełmży i Kościerzynie Prywatne Koedukacyjne Szkoły Przysposobienia Kupieckiego.

Szkoły te przygotowywać będą pracowników dla handlu detalicznego ze szczególnym uwzględnieniem warunków regionalnych, przy czym zadaniem ich jest danie młodzieży najpotrzebniejszych wiadomości, wprowadzających ją w zawód kupiecki.

Do szkół tych przyjmowana będzie młodzież wyznania chrześcijańskiego i narodowości polskiej na podstawie świadectwa ukończenia szkoły powszechnej bez względu na jej stopień organizacyjny, lub też innych świadectw, uznanych przez władze szkolne za równorzędne.

Organizacja tych szkół pozostająca pod kontrolą władz szkolnych, zapewni licznym rzeszom młodzieży wyszkolenie się w zawodzie kupieckim pod kierownictwem fachowych wykładowców i wychowawców. Służba Młodych organizując powyższe szkoły, nie ma zamiaru osiągnięcia z tego tytułu zysków materialnych. Absolwenci, kończący z wynikiem dodatnim Szkołę Przysposobienia Kupieckiego Służby Młodych OZN, zwolnieni będą od dwóch pierwszych lat obowiązkowego dokształcania bądź w szkołach i na kursach dokształcających ogólnych, bądź w szkołach zawodowych wszelkich typów.

KURS O. P. L. SŁUŻBY MŁODYCH

Dnia 1 sierpnia odbyła się w sali konferencyjnej Służby Młodych uroczystość zakończenia kursu instruktorskiego obrony przeciwgazowej i przysposobienia gospodarstw domowych na wypadek wojny.

Kurs zorganizowany przez Służbę Młodych pod kierownictwem A. Deptuły odbywał się w Szkole Rękodzielniczej na Mokotowie.

W kursie opl. brało udział 35 dziewcząt, które przybyły do Warszawy z całej Polski. Gdynianki, Wołynianki, dziewczęta z Polesia, z Krakowskiego i t. d. Na kursie przechodziły one poza nauką praktyczną szycia maseczek przeciwgazowych, również kurs ratowniczo-sanitarny i przysposobienia gospodarstw na wypadek wojny oraz ochrony żywności przed zagazowaniem.

Kurs trwał 50 godzin, które dzieliły się na wykłady teoretyczne i ćwiczenia praktyczne. Uczestniczki kursu, są już bardzo zaawansowane w wyrobie masek p.-gaz. Gdy najbardziej wykwalifikowany fachowiec sporządzi taką maskę w ok. 3 i pół godziny, są kursantki, które wykonują ją znakomicie w niespełna 3 godziny.

Maska wykonywana przez uczestniczki kursu ma służyć jako maska pomocnicza obok normalnej maski przeciwgazowej. Jej wytrzymałość obliczona jest na 4 godziny przebywania w powietrzu zagazowanym, po tym okresie maska staje się bezużyteczną. Oprócz maseczek p.-gaz. na kursie wykonywane były również tampony p.-gaz., których zadaniem jest tylko krótkotrwała ochrona organizmu przed gazem, a mianowicie, na czas przebiegnięcia przez obłok gazowy. (Wytrzymałość tylko 4 — 5 minut).

Po ukończeniu kursu uczestniczki mają po swoich okręgach i obwodach z kolei przeszkolić członków i członkinie Służby Młodych O. Z. N.

Na uroczystości zakończenia kursu świadectwa rozdał zastępca Komendanta Głównego Z. M. P. mgr. Janusz Makowski, wygłaszając do kursistek krótkie przemówienie. Przemawiał również kierownik kursu A. Deptuła, któremu kursistki zgotowały podobnie jak swym instruktorom miłą owację.

Ze Związku Młodej Polski

MAPA PRZYSZŁEJ POLSKI W GARWOLINIE

W rocznicę zwycięstwa oręża i ducha polskiego pod Grunwaldem odbyła się w Garwolinie manifestacyjna odprawa Grupy ZMP Garwolin przy udziale kierowników grup i drużynowych z terenu pow. garwolińskiego. Przesłali Komendantowi Głównemu Z. M. P. mjr. dypl. E. Galinatowi rezolucję treści następującej:

„Oddział Garwolin w rocznicę Grunwaldu — melduje Ci Komendancie gotowość spełnienia każdej pracy i każdej ofiary w tworzeniu imperium Narodu polskiego.

Wierzymy, że zbliżająca się wojna — „wojna o wielką Polskę" — zakończy się nowym Grunwaldem i w tym przekonaniu zawieszamy uroczyście przed lokalem organizacyjnym mapę Polski jutrzejszej, na której prawem naszej historycznej, piastowskiej przeszłości granicę z Niemcami tworzy Odra.

Jeśli Bóg sprawi, a Wódz Naczelny wezwie, krwią naszą tę granicę ustalać przyrzekamy!".

WIELKIE ZEBRANIE ZMP W CHORZOWIE

W dniu 16 lipca b. r. odbyło się w Chorzowie wielkie zgromadzenie publiczne Związku Młodej Polski, zorganizowane przez Grupę ZMP. Huta Batory. Przeszło tysiąc młodonarodowców stanęło w karnych szeregach na obszernym placu, gdzie odbywała się manifestacja. Drugie tyle zebranych sympatyków — zajęło ogród Kasyna Urzędniczego.

Na krótko przed zebraniem dow. oddziału kol. Skrzypek zdał raport delegatowi K-mdy Głównej kol. Olsze, po czym kol. Besia Jan, dow. miejscowej Grupy zagaił zgromadzenie.

Dłuższe przemówienie o ideowej postawie ruchu młodonarodowego wygłosił kol. Olcha, przeprowadzając wyraźną granicę między jego dążeniami i metodami pracy, a błędną i niecną częstokroć działalnością klasowych, międzynarodowych, oraz hurra — demokratycznych grup. W wywodach swych kol. Olcha przeciwstawił również wieczystą, twórczą siłę i wielką misję polskości — naporowi germańskiej barbarii. Częste oklaski były najlepszym dowodem solidarności zebranych z mówcą.

Osobne przemówienie, niezwykle mocne w treści i piękne w formie — wygłosił działacz śląski kol. Jan Roczniok. Zebrani nagrodzili go żywiołowymi oklaskami.

Na zakończenie manifestacji wzniesiono płomienne okrzyki na cześć Wielkiej i Sprawiedliwej Polski, oraz Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego Rydza, Armii i Ruchu Młodonarodowego, po czym odśpiewano hymny: narodowy i ZMP.

Późnym popołudniem rozpoczęła się w sali Kasyna Urzędniczego wieczornica, w czasie której oklaskiwaliśmy uroczy śpiew piętnastoletniej koleżanki Krysi Gałązka z Chorzowa I.

Śląsk młodopolski umie pracować i walczyć, umie się też wesoło, zdrowo zabawić. Śląskie „pierony" wszędzie muszą być pierwsi!...

Z. M. P. NA GROCHOWIE ZBIERA ŁOM ŻELAZNY NA F. O. N.

Na Grochowie i Kamionku panuje ożywiony ruch. Liczne afisze i odezwy do mieszkańców głoszą, że Związek Młodej Polski Oddział Grochów organizuje wielką zbiórkę łomu żelaznego i przedmiotów metalowych na cele F. O. N., która trwać będzie miesiąc.

W ub. niedzielę Grochów i okolice rozbrzmiały gwarem i łoskotem motorów. 35 wielkich samochodów ciężarowych przejeżdżało ulice tej dzielnicy, zatrzymując się kolejno przy każdym domu. Tu czekają już na podwórzach wielkie zwały żelastwa przygotowanego zawczasu przez mieszkańców. Członkowie ZMP znoszą je do samochodów i pojazdów konnych zwożących wszystko do centralnej zbiornicy ZMP Oddziału, przy ul. Grochowskiej 164.

Zbiórka dała nadspodziewane wyniki, świadcząc o wysokim wyrobieniu obywatelskim mieszkańców tej dzielnicy. Kto żyw znosił co mógł. A więc stare garnki, żelazka, tace, samowary z miedzi, przedmioty ze stali i mosiądzu. Z Grochowa, Gocławka, Kamionka, Kawenczyna śpieszyli obywatele zwożąc samorzutnie łom.

Nie brak było momentów naprawdę wzruszających. Jakiś inwalida odpiął od piersi medal za dzielność, mówiąc: „przyda się i to będzie jedna kula więcej". Jakaś skromnie ubrana kobieta przecisnęła się przez tłum przynosząc wielką tacę miedzianą: „To dla naszej, kochanej Armii" — oznajmiła. Przynoszono również obrączki ślubne, monety srebrne i t. p. A kiedy późnym wieczorem srodze utrudzeni uczestnicy zbiórki zebrali się na punkcie zbiórki z dumą patrzyli na olbrzymie stosy łomu.

Społeczeństwo Grochowa i okolicy, oraz Oddział Grochów Z. M. P. zdali celująco egzamin ofiarności patriotyzmu.

Zebrano ogółem 120 ton różnych metali, to jest około 8 wagonów. Ale to tylko dobry początek.

HENRYK PUZIEWICZ

W rolniczej służbie młodych*)

Związek Młodej Polski z przekonaniem podjął inicjatywę Ministerstwa Rolnictwa, jeśli chodzi o współpracę na odcinku rolniczym z innymi organizacjami młodzieży, w ramach Rolniczej Służby Młodzieży.

Młoda Polska, będąc najmłodszą formacją ruchu młodzieżowego, istniejącą faktycznie zaledwie drugi rok, od momentu podjęcia prac terenowych, wypowiadała się stale za każdą formą współpracy z innymi organizacjami, chociażby na razie w zakresie prac uznanych przez te organizacje za bezsporne.

Zdawaliśmy sobie przy tym sprawę, że wytworzenie jednolitego kierunku wychowawczego o ideał wychowawczy narodu, będzie wówczas możliwym, jeśli poza dynamiką organizacji przodującej, całe młode pokolenie, które w gruncie rzeczy ma te same zasadnicze nastawienia w stosunku do narodu i państwa, zacznie przechodzić do porządku dziennego nad dotychczasowymi różnicami typu li tylko organizacyjnego i doraźnej polityki, dogadując się natomiast i znajdując język porozumienia we wspólnie podejmowanych przez siebie pracach konkretnych.

Na tych podstawowych założeniach, opierając swój stosunek do innych organizacji, przyjął Ruch Młodonarodowy inicjatywę Ministerstwa Rolnictwa jeśli chodzi o współpracę z innymi organizacjami na odcinku prac rolniczych.

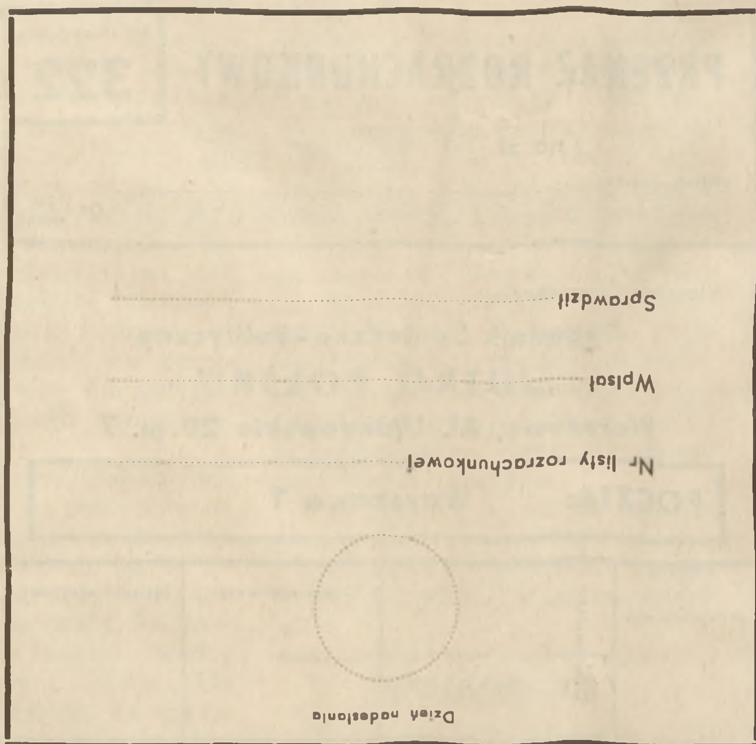
Specjalna troska i praca Młodej Polski w chwili obecnej zmierzać musi przede wszystkim w kierunku poczynienia przygotowań, by w przyszłym roku wyszkoleniowym cała 100-tysięczna gromada Młodej Polski z terenu wsi, znalazła się przy warsztatach przysposobienia rolniczego, a ponadto by już od dziś, od chwili obecnej całą Polską poszła szeroko zakreślona nasza dobra praca, oraz pełna inicjatywa nad zorganizowaniem takich działań, jak: powszechne tępienie w każdej gromadzie chwastów, należyte wykorzystanie nawozów naturalnych, budowa dobrych gnojowni, zbiorników gnojówki, uprawa każdego nieużytku, zakładanie w każdym gospodarstwie kup kompostowych, wprowadzenie powszechności w zakładaniu ogródków warzywnych, budowa silosów, zakładanie spółek maszynowych i t. p.

Specjalną uwagę poświęcić należy ważnej nad wyraz sprawie nie tylko wykorzystania i należytego użycia, ale również przechowywania zapasów nawozów naturalnych. Jak dotąd mamy duże braki na tym odcinku rolniczych zabiegów — nie zdając sobie w pełni sprawy, jak olbrzymie straty ponosi na skutek tego stanu rzeczy nasza gospodarka rolna. Stąd też w okresie grożącej wojny, naprzeciw której idzie naród polski z całym wewnętrznym spokojem, rozumiejąc że będzie to wojna o naszą wielkość i stały pokój u bram Wielkiej Polski, trzeba zastanowić się nad sprawami, które zdało się są drobne, a w gruncie rzeczy one decydują o wielkich osiągnięciach i skróceniu zwycięskiej wojny i tym sprawom rzekomo drobnym oraz pracom, Młoda Polska na równi z całą patriotyczną młodzieżą poświęca swoją troskę.

Rolnictwo polskie w okresie wojny nie może liczyć na sztuczne nawozy, których fabrykacja w dużej mierze zostanie ograniczona na rzecz materiałów bojowych, ale tym niemniej nasza produkcja rolnicza, opierając się w tym czasie na wzmożonej pracy kobiet, młodzieży i starców, oraz należytym wykorzystaniu nawozów naturalnych, nie obniży się, lecz wzrośnie i pozwoli zaspokoić wzmożone potrzeby walczącego narodu.

I o tym Młoda Polska pamiętać musi w codziennej pracy stając do szczytnego współzawodnictwa, wypełniając poza tym wszelkie inne prace organizacyjne, obsługując przede wszystkim w formie stałych dyżurów gospodarstwa, z których rezerwiści odeszli na ćwiczenia wojskowe, prowadząc prace w zakresie przygotowania przeciwpożarowego i obrony przeciwgazowej, zapoznając się z techniką pracy samorządu terytorialnego, obserwując przez zorganizowane patrole społeczne działalność czynników niepewnych państwowo, a nadto szkoląc koleżanki i młodszych braci w pracach zakreślonych kierunkową naszego ruchu, by nas godnie zastąpili w działaniu, gdy my starsi ruszymy z karabinami w ręce osiągać pełnię wielkości i potęgi Rzeczypospolitej.

*) Przemówienie, wygłoszone w Polskim Radio. — Red.

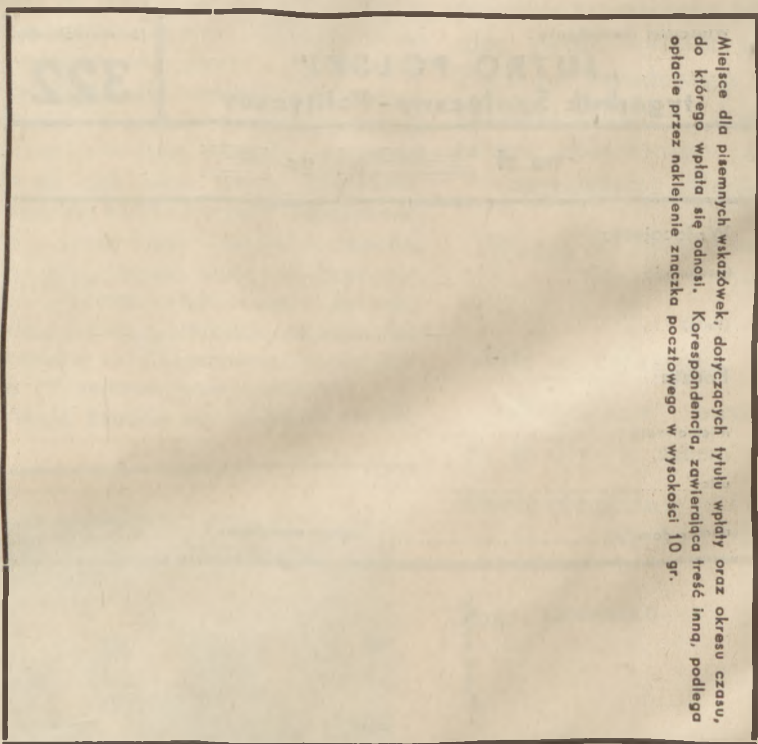


Sprawdził

Wpisał

Nr listy rozrachunkowej

Dzień nadesłania



Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

Wydawca: SŁUŻBA MŁODYCH O. Z. N. w osobie Józefa Białasiewicza. Redaguje: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem Janusza Makowskiego.

Redakcja rękopisów nie zwraca, niezamówionych nie honoruje.

Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1. PRENUMERATA kwartalna — 2 zł, półroczna — 4 zł, roczna — 7 zł. Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 600 zł, 1/2 str. — 350 zł, 1/4 str. — 180 zł, 1/8 str. — 100 zł, mniejsze według umowy.

Adres Redakcji: W-a, Al. Ujazdowskie Nr 20, m. 7 (tel. 9-51-01)

Adres Administracji: W-wa, ul. Matejki 3, p. 24 (tel. 9-58-73). Kasa wypłaca w soboty od godz. 10 — 12.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10.